Rok 2. (tom III.) Marzec. Nr. 3

TEKA

czasopismo poświęcone sprawom młodzieży szkół średnich i wyższych
wydawane przez
młodzież akademicką.
Wychodzi w pierwszej połowie każdego miesiąca.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej, Wybaw nas Panie!
Adam Mickiewicz: »Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego".

Sprawa warszawskiego strejku studenckiego w roku ubiegłym jest wypadkiem, na tle którego dokonuje się zróżniczkowanie dwóch postępowych stronnictw wśród młodzieży w Królestwie Tu po raz pierwszy stanęła część młodzieży warszawskiej solidaryzując się z młodzieżą rosyjską na stanowisku klasowem bez względu na narodowe interesy. Stąd płynie wielkie dla nas znaczenie sprawy strejku.

Poniżej zamieszczamy nadesłaną nam z Warszawy hektografowaną odezwę, która lubo z konieczności ma koloryt lokalny — w ostatecznych wynikach nabiera znaczenia ogólnego pierwszorzędnej wagi.

Ideę przewodnią komunikatu, ideę walki o zachowanie naszej narodowej odrębności przyjęliśmy jako wytyczną wszelkich prac naszych.

* * *

W połowie grudnia r. z. ukazała się anonimowa odezwa w formacie małej ósemki *), złożona z 17. str. Autorzy odezwy zaraz na wstępie zaznaczają, iż „nie mają najmniejszego zamiaru polemizować z rozsiewanymi przez „życzliwych" kolegów fałszami i że się ograniczają na krótkim bezstronnym opisie marcowych wydarzeń i winikłych stąd zatargów". Ma to być „głos przeznaczony przedewszystkiem dla nowowstępujących do Uniwersytetu kolegów, którzy wytwarzają sobie zdanie na podstawie opowiadanych plotek". (str. 1.)

Objektywny dokument oprócz kilku mylnych dat chronologicznych (14. i 17. luty zamiast 9. str. 2.), zawiera cały szereg przekręcanych lub też kłamliwie podawanych faktów. Do nich na-

*) Są to odezwy, jakie krążyły wśród młodzieży warszawskiej z powodu rozruchów.

leżą: sprawa nieprzyjęcia delegatów (str. 3.)[1]), uznanie solidarności w zasadzie (str. 5.)[2]), rozmyślne przeciąganie sprawy (str. 4-6)[3]), kłamliwy opis zajścia 5. marca rano (str. 8 i 9)[4]) tendencyjnie fałszywy sposób traktowania czasowego zamknięcia kuchni (str. 9)[5]), naciągane tłómaczenie ustawy (str. 6, 12 i 13 o wykluczeniu manifestantów)[6]).

Odezwa przez łatwo zrozumiałą skromność nie wspomina o czynach samozwańczego O. U. Kom. Man., który ogłosił istniejącą organizacyę młodzieży, jedyną prawowitą przedstawicielkę młodzieży Uniw. Warsz. za rozwiązaną i groził infamyą wszystkim tym, którzy do jego rozkazów stosować się nie będą.

„Bezstronny opis wydarzeń marcowych" bez skropułu wymienia szczegóły tyczące się organizacyi jednej z nielegalnych instytucyi, gdy tymczasem elementarne poczucie etyki, przestrzeganej przez uczciwych przeciwników, wymaga zachowania pod tym względem dyskrecyi. Pomijając zresztą pogardą różne kłamstwa i insynuacye opowiedziane niby „bezstronnie" zwracamy całą naszą uwagę na ideową stronę odezwy, która pod tym względem stanowi dla nas ciekawy i pouczający dokument.

Jak wiadomo zeszłoroczny ruch młodzieży w Rosyi wynikł na gruncie zaburzeń, spowodowanych przez samowolne i brutalne postępowanie policyi względem studentów petersburskich, i z początku miał charakter czysto miejscowy. Nie był on również wynikiem — jak chcą niektórzy — zajść kijowskich, spowodowanych tem, iż część młodzieży rosyjskiej w Kijowie wysłała adres na uroczystość odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Warszawie, druga zaś część urządziła kontrdemonstracyę i wysłała adres do

---

[1]) Ponieważ grupy opozycyjne były reprezentowane przez swoich prawomocnych delegatów, obowiązkiem tych ostatnich było przedstawić żądanie swych grup, a przysyłanie „nadzwyczajnych posłów" było zbyteczne. Delegaci nie żądali powtórnego głosowania, lecz chcieli wymódz samozwańczą uchwałę czynnego udziału w strejku, przeciwną wynikowi ogólnego głosowania.

[2]) Podano wniosek wysłania umotywowanej odpowiedzi nawet z wyrazami sympatyi dla studentów rosyan, nie wyrażono zaś żadnej solidarności w zasadzie.

[3]) Ogólne głosowanie odbyło się w ciągu 48. godzin.

[4]) Walnego zebrania członków nie było; kolegom, przeciwnym ruchowi obecnym na liczniejszem niż zwykle zebraniu, odbierano możność przemawiania i obrzucano ich obelgami.

[5]) Kuchnia, będąc zależną od instytucyi, nie powinna była służyc, jako teren agitacyi, wymierzonej przeciwko istnieniu tejże organizacyi.

[6]) §. 36 ustawy głosi: za wyłamanie się z pod prawomocnych postanowień, zarząd mocen jest:.... b) wykluczyć członka z instytucyi.

Wilna na cześć Murawjewa-Wieszatiela. Nastąpiło starcie, ale wszystko w końcu lutego uspokoiło się zupełnie („произошелъ лыцидентно къ концу февраля все успокоилось« — Письмо въ провинцію — str. 3.) Potem nawet wtedy, gdy ogarnął wszystkie uniwersytety rosyjskie, nie posiadał charakteru ruchu antirządowego, zwalczającego system państwowy, nie miał na celu zasadniczej zmiany istniejącego „porządku", ale przeciwnie do tej władzy państwowej udawał się po opiekę wobec nadużyć policyi. Nie myślimy zwalczać status quo obecnego ustroju — powiada jedna z odezw petersburskich, ale żądamy od władzy, żeby nas policya nie biła nahajami, żeby powrócono naszych kolegów, wydalonych bez sądu, pomimo że została przez cesarza do badania sprawy ruchu młodzieży wyznaczona osobna komisya. (»Не замышляемъ перерстройства общегосударственнаго, а лишь просимъ оградить насъ отъ нагайки и не примѣнять репрессивныхъ мѣръ за дѣло которое еще не раслѣдовано« — Письмо въ провинцію одного изъ Петерб. сим. высш. учеб. завед. 29. марта 1899 г.). Na tle czysto miejscowych spraw na drugi plan wysunięto żądanie powrotu ustawy uniwersyteckiej z r. 63-go, które jednak pod koniec ruchu w niektórych uniwersytetach zostało wykreślone z szeregu postulatów. Te dążenie do pewnej zmiany stanowiska państwa względem uniwersytetów było wogóle tak słabo zaznaczone, że całemu ruchowi nadaje bardzo niewyraźne zabarwienie polityczne.

Jeżeli na zeszłoroczne zaburzenia młodzieży rosyjskiej zapatrywać się będziemy jako na ruch czysto lokalny studencki, to jakikolwiek udział czynny z naszej strony byłby zawsze i słusznie tłómaczony jako bratanie się i solidaryzowanie z rosyanami, a tem samem wprost szkodliwy dla naszej odporności narodowej. Jeśli zaś na rozruchy studenckie w Rosyi zapatrywać się będziemy jako na ruch z zabarwieniem politycznem, młodzież polska powinna była swe stanowisko określić względnie do postawy młodzieży rosyjskiej wobec kwestyi polskiej.

Należało w takim razie zaznaczyć swą odrębność wobec ruchu wszechrosyjskiego, postawić na pierwszym planie postulaty polskie (żądanie polskiego języka wykładowego, profesorów polaków etc.), a byłoby to możliwem dopiero wtedy, gdyby młodzież rosyjska uznawała nie tylko słuszność naszych żądań ale odczuwała potrzebę zadośćuczynienia tym żądaniom w interesie swego własnego kraju.

Podobne postawienie kwestyi wykazałoby, że młodzież polska myśli samodzielnie, zdaje sobie sprawę z położenia polity-

tycznego narodu polskiego pod zaborem rosyjskim i staje na gruncie interesów narodowych. Taki program działania byłby wykonalny tylko wtedy, gdyby młodzież rosyjska nie była chowana w tradycyach źle zrozumianej wielkości Rosyi z caratem, wcielonym w biurokracyę, i nie uważała, że siła państwowa polega na wytępieniu najdawniejszych i najlepszych dobytków cywilizacyjnych w skład państwa wchodzących. Zarówno bowiem prawosławie jak i cały kierunek wychowania publicznego na ogół młodzieży rosyjskiej oddziaływa w ten sposób, że każdy rosyanin po ukończeniu studyów teoretycznych widzi przed sobą jeden zawsze korzystny, przez państwo popierany i w społeczeństwie otoczony aureolą cel spełniania misyi narodowej tj. służbę na tak zwanych kresach, mającą za program tępienie języka, gnębienie wiary, niszczenie nauki i wogóle całego dorobku cywilizacyjnego innych narodów, a zwłaszcza polaków.

Odezwa młodzieży narodowej polskiej z d. 3-go marca r. z. głosi: „Czy przeciw rusyfikacyjnym dążnościom rządu, przeciw uciskowi i obniżaniu naszego cywilizacyjnego dorobku występuje jakakolwiek warstwa społeczeństwa rosyjskiego, — nawet owa młodzież radykalna? Opanowana przez ideę wszechrosyjską idzie ona w stosunku do nas ręka w rękę z rządem. Nie wyrzeka się jej nawet wtedy, gdy, wysyłając do Warszawy listy, mówi: „wo wsie koncy Rossii“.

Młodzież narodowa polska, określając swe stanowisko, gorąco zaprotestowała przeciw temu brataniu się z młodzieżą rosyjską i napiętnowała fakt traktowania uniwersytetu Warszawskiego, jako jednego z prowincyonalnych uniwersytetów rosyjskich. Nie solidaryzujemy się z Wami, nie liczymy na wasze poparcie lub autorytet boście nas zawsze zawiedli. Liczymy na własne siły, na ofiarną pracę obywatelską w tem przekonaniu, iż, służąc przedewszystkiem zadaniom i celom naszego narodu; służymy zarazem najwznioślejszym celom ludzkości. Taką jest treść odezwy z d. 3. marca. I to prawdziwie patryotyczne stanowisko młodzieży narodowej polskiej — odezwy młodzieży, mieniącej się postępową i rewolucyjną, miejscowe i zagraniczne mają czelność nazywać „zdradą kraju, bezkarnem z wrogiem wchodzeniem w przymierze“ (Odezwa Zarządu Zjedn., Młodz. za granicą — marzec 1899 r.), „sięganiem brudną ręką karjerowiczów po laury Kościuszki“ (odezwa młodzieży w Wilnie), „obroną skrzywdzonego porządku, aktem lojalności“ (odezwa grudn. str. 5, 9, 16), wystawiając sobie w ten sposób świadectwo albo bezgranicznego ubóstwa duchowego, albo też rozmyślnej złej

wiary i braku elementarnej uczciwości politycznej w walce z przeciwnikami. I tym samym ludziom zdaje się (risum teneatis, amici!) że kwestyę solidarności z rosyanami dostatecznie rozwiązali (grudniowa warszawska odezwa bezimienna str. 5.) Niską insynuacyę tejże odezwy, że stanowisko, zajęte przez narodową młodzież polską, było tylko aktem lojalności względem inspekcyi — należy zbyć tylko pogardliwem milczeniem.

Nie mogąc pozyskać dla swych haseł ogółu polaków, młodzież kosnopol. postępowa, uważając ruch za „czysto studencki, pozbawiony cech narodowościowych“; jak mówi odezwa — upoważniła wybrany ze swego łona O. U. Kom. Man. do zawiązania stosunków z beznarodowościowymi i rosyjskimi żydami oraz z synami „diejatelej-czynowników“ rosyjskich. Ta przeciwna naturze spółka pomyślała wprawdzie o zabezpieczeniu wzajemnych interesów w tak zwanej „krugowej porukie“ ale (sic!!) tę porękę ograniczyła do ewentualnych kar i możliwej represyi. Wystąpienie w którem decydował ogół studentów polaków, jak to miało miejsce, nie jest według odezwy polskiem lecz studenckiem. To fikcyjne stanowisko „czysto studenckie, pozbawione cech narodowościowych“, doprowadza do tego, że młodzież manifestująca oddaje się pod komendę komitetom rosyjskim i stawia postulaty o charakterze ogólno-państwowym. O tem wszystkiem, co ma związek z istotą, z treścią naszych narodowych interesów, o tem np. że uniwersytet i młodzież polską rusyfikują po większej części wybiórki i odpadki ciała naukowego rosyjskiego, — nie uczyniono najlżejszej wzmianki. Tej dziwnej spółce wydawała się pilniejszą potrzeba liberalniejszej ustawy z r. 63-go, (nigdy u nas nie wprowadzonej), aniżeli potrzeba wykładów w mowie ojczystej. Ucisk materyalny pedela lub stójkowego młodzież polska manifestująca odczuwała dotkliwiej, niż zamknięcie wszechnicy warszawskiej dla tego wszystkiego, co na rozwój nauki polskiej wpływać może.

Te fakty powinnyby być aż nadto wystarczające do oceny postępowania wspomnianego odłamu młodzieży; cóż jeszcze powiedzieć o tyle zgubnem stałem przez nich zrywaniu koleżeńskiej solidarności, czy nie tem godniejszem potępienia w naszych warunkach, gdzie młodzież polska wobec bezprzykładnego ucisku winna zwartą ławą bronić swej narodowości przeciwko nieustającym na nią zamachom. Na wiecu, zwołanym przez O. U. Kom. Man. wniosek o zniesieniu języka rosyjskiego, jako obowiązującego przedmiotu na pierwszych kursach, upadł, sprzymierzeni bowiem rosyanie i żydzi uważali ten krok za nadanie ruchowi niepotrzebnego

(!) zabarwienia politycznego. Natomiast jednogłośnie przyjęto żądanie zniesienia procentowych ograniczeń przy przyjmowaniu żydów do uniwersytetu, z liczby których większą część stanowią rosyjscy żydzi, zalewający nasz uniwersytet. Szczęśliwie przynajmniej że kosmopolityczna spółka powodowała się koleżeńskimi względami i postawiła żądanie przyjęcia do uniwersytetu kolegów, wydalonych za pogrzeb Słońskiego.

W tej zatrutej polsko-rosyjskiej atmosferze podniósł się jeden tylko uczciwy głos Polaka, który zapytał: »gdzież żądania polskie.?« Ten głos zbudzonego sumienia polskiego został zagłuszony krzykiem sprzymierzeńców rosyan »mołczat«. Ratując honor młodzieży polskiej, kolega ten wyszedł, nie pociągnąwszy za sobą, niestety, nikogo ze współrodaków.

Szlachetny sojusz został wreszcie utrwalony wspólną »ucztą« na której spełniono toasty na zgubę przeciwników, na trwałą zaś hańbę Polaków uczestników.

Tak starannie mijająca się z prawdą odezwa z udanem obu rzeniem przytacza fakt, że znalazł się nieliczny odłam młodzieży, który nie wziął udziału w wyżej opisanym wiecu. W rzeczywistości zaś tak się rzecz miała, z pośród studentów Polaków $^1/_3$ uczestniczyła w wiecu; większość w myśl najżywotniejszych interesów zwalczała poglądy i potępiła postępowanie spółki, zabezpieczonej w »krugowej poruce«, która koniec końców dotrzymaną nie została.

Z początkiem roku szkolnego zwolennicy protestu zawiązali stowarzyszenie, które, jak sami twierdzą, — „stało się koniecznością życiową studenteryi ze względów moralnych" (str. 13). Nastąpił rozłam, »smutny fakt rozdwojenia« (str. 17), — jak głosi odezwa, — »wytworzony przez zarozumiałość i samowolę przewodników.«

Według naszego zdania rozłam ten posiada głębsze przyczyny, niż te, o których wspomina odezwa. Nie jest on skutkiem specyalnie ostatniego ruchu, lecz przygotował się oddawna. Od lat kilku w uniwersytecie walczyły dwie partye, z których każda miała inne cele i odrębnemi do nich zdążała drogami. Różnice te w ostatnich dwóch latach wystąpiły bardziej jaskrawo. Młodzież narodowa-postępowa dążyła i dąży do zrzeszenia młodzieży polskiej w imię wspólnych ideałów i interesów narodowych. Uważa ona wszelkie zakłady naukowe w Warszawie za instytucye polskie, a tembardziej uniwersytet warszawski, który ze względu na swoją treść, tradycye i położenie winien być również polskim, jak polską

jest np. wszechnica krakowska. Jedynie młodzież polska jest uprawnioną do kierowania sprawami uniwersytetu. Udział młodzieży w jakimkolwiek ruchu zawsze winien być rozważany ze stanowiska interesów narodowych. I właśnie wychodząc z tego stanowiska, musimy potępić udział uniwersytetu Warszawskiego w ruchu uniwersytetów rosyjskich.

To więc odmienne stanowisko ideowe powoduje różnice poglądów na takie instytucye życia koleżeńskiego, jak sąd. Odłam młodzieży kosmopolityczno-postępowej, niwelując odrębności narodowościowe, dopuszcza do udziału przedstawicieli kół żydowskich i rosyjskich, gdy tymczasem młodzież narodowo-postępowa uważa, iż sąd, składający się z przedstawicieli Polaków jest tem samem sądem ogólno-uniwersyteckim, uprawionym do orzekania we wszystkich sprawach, dotyczących życia młodzieży uniwersyteckiej.

Młodzież kosmopolityczno-postępowa, zresztą w myśl swego programu, przyjmuje do swych instytucyj wszystkich ludzi o tak zw. „humanitarnych poglądach“, „jednakowych politycznych dążnościach“, „Polaków i tych którzy z nimi sympatyzują“, łącząc młodzież polską nie pod hasłami solidarności narodowej, lecz pod hasłem solidarności wszystkich żywiołów kósmopolityczno- radykalnych, pod hasłem, pozbawionym „cech narodowościowych“. Tymczasem młodzież narodowo postępowa, uważając swą organizacyę za czysto polską, przyjmuje tylko tych, którzy się za polaków uważają i za takich są przez ogół Polaków uważani. Jednocząc ruch młodzieży w imię wspólnych interesów narodowych, młodzież narodowo-postępowa stara się zaszczepić swym członkom poszanowanie dla powziętych uchwał, będących wyrazem woli ogółu, poczucie prawności, która, będąc podstawą wszelkiej organizacyi, wyrabia celowość i zwalcza impulsywność w działaniu, — uważając te pierwiastki karności za niezbędne dla przyszłego solidarnego działania w życiu publicznem.

Tak zwana »młodzież postępowa«, na każdym kroku prawność w instytucyi druzgocząc, zrywała prawomocne wyniki ogólnych głosowań 3 razy w jednym roku szkolnym na 3 ogólne głosowania), urządzała zamachy stanu, samowolnie rozwiązując instytucyę i w ten sposób wprowadziła w życie koleżeńskie niezdrowe pierwiastki wewnętrznej anarchii. Wreszcie całą swą taktyką podczas ostatnich zaburzeń młodzież ta do gruntu oburzyła wszystkich uczciwie myślących kolegów Polaków.

Jak widzimy, te dwa obozy młodzieży polskiej postępowej: kosmopolityczny i narodowy zasadniczo różnią się co do celów. taktyki i dróg, jakiemi każdy podąża.

Obecnie widząc zupełne bankructwo swych haseł, i chcąc skaptować młodych kolegów, nowowstępujących do uniwersytetu, których coraz trudniej brać na lep niewyraźnych haseł, łączących razem narodowy indywidualizm z kosmopolityzmem, podszywa się ten sam odłam młodzieży pod hasła narodowe, ponieważ te ostatnie w danej dobie posiadają większą siłę attrakcyi i są więcej popularne.

Młodzież narodowa nie zna ruchów młodzieży polskiej nie posiadających podkładu narodowego, nie znała i nie zna hasła solidarności wszechstudenckiej, ale zna hasło solidarności młodzieży polskiej w imię wspólnych interesów narodowych, które młodzież manifestująca sprzedała za garstkę lichych postulatów.

To nadawanie rozruchom charakteru wszechstudenckiego będące niczem innem, jak bezkrytycznem przenoszeniem hasła międzynarodowej solidarności klasowej na stosunki studenckie, było wyrzeczeniem się wszelkiej odrębności, był to tryumf zasady popierania ruchu dla ruchu, manifestacyi dla manifestacyi bez względu na ich cel i znaczenie, a zarazem był to uaturalny skutek działania tych programów, które w narodowej szacie i dla dobra ludzkości wypleniają „chorobę patryotyzmu," a zaszczepiają kosmopolityczne narowy.

Bez względu czy pobudki, kierujące postępowaniem mniejszości młodzieży polskiej były wynikiem stopniowego zaniku uczuć narodowych, czy też niejasnych na sprawę poglądów, należy sobie w interesie obrony narodowej wyświecić przyczyny rozłamu i rozdwojenia tam, gdzie według prostej logiki jednomyślność i zupełna solidarność panować powinny.

Jeśli rozważać będziemy rozwój naszego życia społecznego w dobie popowstaniowej, ujrzymy wtedy, iż wbrew zasadzie jednomyślności i solidarności w czynach i zapatrywaniach, jakie pozornie w naszych warunkach istnieć winny, całe nasze społeczeństwo zaczyna się coraz wyraźniej dzielić na szereg zgrupowań politycznych, zajmujących nieraz wręcz odmienne stanowiska ideowe wobec najżywotniejszych kwestyj naszego narodowego bytu.

Polityka ugodowa, stawiając interesy klasowe arystokracyi i plutokracyi ponad dobro i interesy narodu, wyrzekła się walki o prawa narodowe i dążenia do niepodległości. Dzisiejsi ugodowcy uporczywiej niż kiedykolwiek trzymają się swego programu

uległości względem wrogów, interesowanych w naszej zgubie, tem samem szerząc demoralizacyę w społeczeństwie i wprowadzając zamęt w uczucia patryotyczne i w sposób myślenia tak mało politycznie wyrobionych inteligentnych warstw społeczeństwa polskiego.

W ostatnich lat dziesiątkach ważna, zawiła i przez wszystkich myślących odczuwana kwestya socyalna w naszych wyjątkowych warunkach również przyczyniła się do obałamucenia umysłów polskich. W rdzennej Rosyi, gdzie sprawa ucisku narodowego nie może być odczuwaną, istnieją tylko niedomagania i krzywdy, wywołane ciemnotą, barbarzyństwem, wewnętrznym uciskiem politycznym, spotęgowanym przez ohydną biurokracyę, a w znacznie mniejszym stopniu uciskiem kapitalistycznym.

Tymczasem u nas niesłychane tortury całego naszego dziejowego dorobku rusyfikacya języka, szkoły, administracyi, sądownictwa prawie na każdym kroku tamują rozwój naszego społeczeństwa. Jakkolwiek łapówki, podatki i ciężary gnębią proletaryat rosyjski, to proletaryat polski prócz tego ponosi koszta i wydatki, które pociąga nieznajomość języka i własnem bezpieczeństwem okupuje tę skromną naukę polską, jaką w tajemnicy pobiera. Biedy i uciski ogólno' ludzkie nigdy się nie skończą, postęp i ewolucya będą przynosiły ulgę tym niedomaganiom i znajdą rozwiązanie niektórych przynajmniej kwestyj, ale ucisk i krzywdy, jakie płyną z zawziętości naszych wrogów, z ich mniemania o naszej słabości, a przedewszystkiem z rozstrzelenia i niedostatecznego uświadomienia masy naszego narodu — są warunkami, w których jedni tylko Polacy istnieją.

Te są powody, dla których należy wszystkie swe siły natężyć i skierować ku obronie narodowego bytu i ku pogłębieniu naszej odrębności kulturalnej, na którą coraz groźniejsze czyni zamachy z jednej strony carat — jako forma ucisku politycznego przez wcielanie w nasz organizm społeczny obcych nam form rządu, z drugiej · Rosya. — jako kultura, której wpływy rusyfikacyjne szerzą się coraz bardziej, dążąc do gorszej, niż obecny ucisk despotycznego rządu, zagłady idywidualizmu narodowego ducha.

Młodzież prawdziwie narodowa winna być nieprzejednaną w walce z tem wszystkiem, co dąży do zagłady lub osłabienia naszej odrębności narodowej gdyż przedewszystkiem pogłębienie świadomości narodowej i stąd płynąca samodzielność rozwoju doprowadzi nas do niepodległego politycznego bytu.

Podczas gdy z jednej strony państwa zaborcze tłumią w zarodku każdy objaw samodzielności naszej i za pomocą całego

szeregu środków represyjnych usiłują wynarodowić społeczeństwo polskie, z drugiej strony współczesne nam prądy o charakterze kosmopolitycznym, przedewszystkiem zaś kierunek socyalistyczny, w działalności swej występują wrogo wobec wszelkich objawów odrębności narodowej. Będąc z istoty swojej prądem kosmopolitycznym, socyalizm partyjny polski dopiero od lat siedmiu (1893 r.) podał w swym programie hasło niepodległości Polski. Dążenie do zdobycia władzy politycznej dla proletaryatu i przez proletaryat, które postawiło stronnictwo socyalistyczne w swym programie na pierwszym planie, zmusiło je do podniesienia hasła niepodległości w interesie partyjnym. Był to skutek obawy o utratę wpływu wobec nader silnie rozbudzonych uczuć patryotycznych w warstwach pracujących i przekonania, że niepodległość kraju jest niezbędną dla uzyskania większej swobody ruchów.

Coraz głębiej sięgający w społeczeństwach zachodnich prąd demokratyczny stoi w bezpośrednim związku z rozwojem indywidualności narodowych. Opierając się na klasach pracujących, demokracya przez organizacyę gospodarki społecznej dąży do osiągnięcia ekonomicznej siły, niezbędnej dla stopniowego zniesienia formy klasowego ustroju wraz z towarzyszącymi im przywilejami, uciskiem i wyzyskiem. Stopniowo ścieśniając zakres stosunków objętych przez interesy klasowe, demokracya rozszerza natomiast zakres stosunków, w których utrwala się i potęguje równość obywatelska i wspólność cywilizacyjnego dorobku. Demokratyzowanie się społeczeństw idzie równolegle z uświadamianiem narodowem szerszych mas i z rozwojem indywidualizmu ducha każdego narodu. Socyalizm, podnosząc egoizm klasowy do godności przewodniej idei, dyktaturę proletaryatu chce postawić na miejsce rządów burżuazyi. Będąc w istocie swej prądem kosmopolitycznym, socyalizm tamuje rozwój narodowości, jako jeden z przejawów indywidualizmu, który na każdem polu zwalcza i opóźnia proces uświadomienia narodowego szerszych mas. Socyalizm jest zatem antydemokratycznym i antynarodowym.

Wpływ socyalizmu, jako stronnictwa politycznego podczas kilku lat ostatnich wśród młodzieży polskiej był znaczny. Przez charakter dogmatyczny swego programu, programu żądań, nie zaś kierunku pracy, socyalizm przyczynił się do wyrobienia w sposobie myślenia młodzieży polskiej w zaborze rosyjskim, a jeszcze więcej wśród młodzieży, kształcącej się w rdzennej Rosyi, doktrynerstwa, prowadzącego niejednokrotnie do sekciarskiej zaciekłości. Bezwzględność, nietolerancya, skrajny radykalizm i wynikająca stąd bez-

czynność, monopolizowanie postępowości i rewolucyonizmu — były i są jeszcze znamiennemi cechami młodzieży, która w ostatnich kilku latach pozostawała pod wpływem programu stronnictwa socyalistycznego.

Obracanie się w sferze pojęć oderwanych, nie odpowiadających warunkom realnym, doprowadziło w skutku swoim do zupełnego zaniku poczucia potrzeby działania w kierunku dobrze zrozumianych interesów narodowych, a zarazem do wytworzenia szkodliwych dla narodowej odporności fikcyjnych stanowisk politycznych, jakiemi się okazały np. w ostatnim ruchu stanowiska: „ogólno-studenckie bez cech narodowych", ogólno-rewolucyjne, popieranie ruchu dla ruchu bez względu na cel i znaczenie.

Młodzież nie jest zamkniętą i odrębną od całego społeczeństwa kastą pomimo, że istniały, zwłaszcza dawniej, i istnieją dotąd dążenia w tym kierunku. Prądy, jakie w społeczeństwie polskiem nurtowały w przeciągu lat ostatnich, panowały zarówno wśród młodzieży, prowadząc w końcu do zupełnego zróżniczkowania się na walczące z sobą stronnictwa.

Nie goniąc za marą solidarności i utopią jednomyślności w rzeczach naszej polityki, która nie tylko w społeczeństwie, lecz i w szeregach młodzieży od dość dawna nie istniała, uważamy, że niemożność zdobycia się na jasne i otwarte stawianie kwestyj prowadzi do zastoju i właściwej rozterki, gdy tymczasem wyraźne i określone stanowisko na gruncie dobrze zrozumianych interesów narodowych, świadome i sprężyste w tym kierunku działanie wyzwoli, podniesie i odrodzi wszystkie siły młodzieży polskiej, niezbędne do przekształcenia politycznych i społecznych form życia polskiego w duchu postępowym i demokratycznym!

Młodzież polska demokratyczno narodowa.

Warszawa, luty 1900 r.

Nasza sprawa pod zaborem pruskim.

Poznań w lutym 1900.

Systematyczne tępienie naszej narodowości przez Prusy i ohydną głupotę dążności ugodowych tak często i tak jasno wyświetlano, że zdawaćby się mogło, iż to rzecz ogólnie już znana, że to sprawa, nad którą można by u nas już przejść do porządku dziennego. Tymczasem są jeszcze nietylko jednostki, ale i całe grupy, które święcie w to wierzą, że tylko spokojnem schodze-

niem z drogi rządowi zaborczemu i wyczekiwaniem lepszej przyszłości będzie można Polskę zbawić.

Wszystko, co ma wygląd jakiejś pracy narodowej, jakiegoś starania się o podtrzymanie polskości, nazywają ci nieszczęśliwcy drażnieniem rządu i narodu niemieckiego. Znamy nawet osoby, które twierdzą zupełnie na seryo, że przestawanie Polaków wyłącznie z Polakami jest prowokacyą.

Byłoby to okropnie śmieszne, gdyby nie było tak tragiczne. Więc dziś to jest prowokacyą, gdy Polak obcuje z Polakiem, jutro przyznanie się do polskiej narodowości będziemy uważali za zdradę »naszej niemieckiej ojczyzny«, a później będzie zbrodnią już i to, gdy wypowiemy po polsku, że my jesteśmy — Prusakami!

Wiemy z bajki, że wilk wymawiał baranowi, jakoby mu wodę macił w strumieniu, choć woda płynęła od wilka ku baranowi, ale nie znamy takiej bajki, w którejby mowa była o tem, że baran zobaczywszy ponad sobą wilka, dobrowolnie wyszedł z wody, aby napastnika nie obrażać i nie drażnić, w nadziei, że ten go za to nie pożre. A jednak to nie bajka, ale istotna prawda. Tak się rzeczywiście u nas dzieje nieraz. Sami uprzedzamy życzenia wrogów, aby im okazać nasz takt, nasze spokojne, legalne usposobienie, aby okazać, że gotowi jesteśmy do wszystkich ustępstw. A tu mimo wszystkiego, mimo, że łamiemy sobie nad tem głowy, coby jeszcze można zrobić, aby wilk nie mógł się już absolutnie na nic poskarżyć, podnosi się co chwila w Izraelu okrzyk zgrozy i oburzenia na »bezczelność polskich wymagań«. Twarde ma napastnik serce, wytarte sumienienie, ale poczekajmy jeszcze.. w końcu się jednak sumienie w nim wzruszy, wreszcie jednak się pozna na naszej szlachetności i powstydzi się swego dotychczasowego postępowania. Toć pokora mury przebija, pokora zwycięża wszystko, przed nią upadł nawet potężny i zuchwały Rzym.

Takie rozumowanie, a mianowicie przyrównywanie się do pierwszych chrześcian, podoba się nam bardzo, więc chętnie i często mamy je na ustach. Cóż, kiedy zapominamy, że pierwsi chrześcijanie, ulegając przemocy, nie ronili nic ze swej wiary, nie poświęcali żadnego ideału, »aby nie drażnić«, i nie ustawali w pracy, ale owszem, krzewili wiarę w Chrystusa, i umacniali słabych, im lepsi, z tem większem poświęceniem, nie lękając się że gdy ich zabraknie, Kościół nie będzie miał przewodników.
A my? Dla »miłego spokoju« »oddajemy cesarzowi więcej niż co jest cesarskiego«, poświęcamy i nasze wierzenia i pracę i wszelkie

ideały, ustępujemy zwolna, ale krok za krokiem, rozumując, że czynimy to dla dobra narodu, któremu mogłoby braknąć świeczników (!!!), gdyby nas nie stało. Dobrze więc, zrobiliśmy się świecznikami narodu, ale któż pójdzie za głosem tak marnych apostołów?

A rząd? Nad jego »pracą« rozwodzić się nie potrzebuję. Wyjaśnioną już, zdaje mi się, dostatecznie jest rzeczą, że rządy zaborcze dążyć muszą z koniecznością do tego, aby nas wynarodowić. U steru zmieniać się może taktyka, zmieniać się mogą ludzie: cel ostateczny rządu jednak pozostanie zawsze ten sam. Obecnie przewagę mają prądy hakatystyczne, dążące do brutalnego wytępienia nas, choćby kosztem pogwałcenia konstytucyi. 18 grudnia 1899 odbyło się w Berlinie posiedzenie głównego zarządu hakaty, na którem postanowiono wystosować do rządu petycyę, aby tenże użył specyalnych środków zapobiegawczych wobec grożącego ze strony Polaków niebezpieczeństwa. Wiązanka tych »życzeń noworocznych« jest według »Ostmark«, organu hakaty, następująca:

1) Rozszerzenie i uzupełnienie prawa o języku urzędowym z dnia 28 sierpnia 1876 przez nowe prawo, któreby pomiędzy innemi postanawiało, *że na wszystkich publicznych zebraniach, w stowarzyszeniach, w życiu publicznem* (firmy, napisy na tramwajach itd.), *w ustawach i protokółach wszystkich banków, spółek i podobnych instytucyi wolno używać tylko języka niemieckiego.*

2) Nadanie *specyalnego prawa o stowarzyszeniach polskich.*

3) Zniesienie nauki języka polskiego w szkołach wyższych

4) Zniesienie *fakultatywnej nauki czytania i pisania po polsku* w szkołach ludowych.

5) Wykładanie nauki religii *w języku niemieckim, nawet na stopniu najniższym* (w najniższych klasach).

6) Zasadnicze *wykluczenie Polaków od urzędów* w prowincyach o ludności mieszanej.

7) *Zmiana prawa prasowego*, np. w ten sposób, aby wszystkie gazety i czasopisma polityczne, wychodzące w języku nieniemieckim, podawały obok tekst niemiecki.

Do życzeń i wynurzeń tego rodzaju przywykliśmy już; nie straszą one też społeczeństwa naszego, choć wiemy, że rząd chętnie, naturalnie, o ile może — głosów takich słucha. Nie wielkie też one wyrządzić nam mogą szkody, bo brutalny gwałt wywołuje też

u nas energiczne przeciwdziałanie. Daleko niebezpieczniejszą jest ufność w pomoc ze strony osób i stronnictw pozornie przyjaźnie dla nas usposobionych, wiara w powagę i potęgę parlamentu, w sprawiedllwość narodu niemieckiego... Nie chcę się rozwodzić o katolickiem Centrum, które od pewnego czasu tak chwiejne i niepewne zajmuje stanowisko, że na ogół — przestaliśmy prawie na nie się oglądać. Bądźcobądź nie wygasły przecież sympatye tak dla Centrum jak i dla Partyi wolnomyślnej. Mało kto spyta, do czego w ostateczności dążą takie stronnictwa, lub czego się po nich należy spodziewać, choć np. taki Eugeniusz Richter wyraźnie i jawnie oświadcza: »I wolnomyślni pragną możliwie największego przyswojenia Polaków niemczyźnie i nie dążą do niczego mniej jak do odbudowania samodzielnej Polski lub do samodzielnej organizacyi ziem polskich«. Jeżeli zaś partya wolnomyślna głosowała przeciwko ustawom antypolskim, to uczyniła to jedynie z tego powodu, że »nie widzi w nich *odpowiedniego środka* do łatwiejszego zgermanizowania Polaków«.

To przecież powinno nam wystarczyć. A jednak jesteśmy niepoprawni. Niech tylko jaka jednostka lub grupa wśród niemców oświadczy się przeciw systemowi »ausrotten«, natychmiast gotowi jesteśmy uznać ludzi takich za naszych przyjaciół, opiekunów, ba! dobrodziejów i zbawców. I kto wie, jakiej czci doznawaliby od nas tacy »przyjaciele«, gdyby nas od popełnienia najniedorzeczniejszych błędów i szaleństw nie powstrzymywała — hakata! Ona to, piętnując naszych »dobroczyńców«, zniewala ich do oświadczania, że lży ich ten, kto — jak to z ironią tłómaczy »Goniec Wielkopolski« — posądza ich, jakoby nie byli w stanie krzywdzić Polaków. Przyznać trzeba, że hakatyści, demaskując naszych »Delbrücków« wyświadczają nam znaczną przysługę, bylebyśmy tylko z niej korzystać chcieli i umieli. Tymczasem dzieje się rzecz dziwna. Badamy przyczyny naszego upadku, umiemy krytycznie oceniać naszą przeszłość, rzucamy kamieniem potępienia na prochy ojców, wyrzekamy się ich błędów, wad i ułomności, a w rzeczy samej robimy kubek w kubek to samo, co i oni tylko w zmienionej formie. Umiemy dziś bardzo mądrze rozprawiać o tem, że naród nasz nie powinien oglądać się na obcą pomoc, że tylko własnemi siłami możemy dźwignąć się z upadku itd., dreszcze nas przechodzą na sam wyraz »ugoda«, a w gruncie rzeczy wciąż jeszcze liczymy na jakąś obcą pomoc. Jedni pragną ugody z rządem zaborczym, drudzy szukają sobie sojuszników wśród opozycyonistów, inni wreszcie widzą zbawienie w połącze,

niu się wszystkich narodów słowiańskich. O czem to marzą »najbardziej postępowi« z pośród nas, »na których głos odezwali się socyaliści — robotnicy całego świata, przyrzekając pomoc w chwili stanowczej«? »Socyalizm polski — tak mówią — jeden tylko jest w stanie zapewnić wolność ojczyzny, bo tylko socyalizm ma w całym świecie *szczerych sprzymierzeńców*«. Oni tylko będą mieli w chwili stanowczej »miliony sprzymierzeńców na całym świecie, bo partya socyalistyczna we wszystkich krajach na miliony się liczy«.

Więc i tym chodzi tak bardzo o »sprzymierzeńców«! Ale czy tylko się nie zawiodą? Socyaliści innych narodowości mogą bardzo pięknie mówić i pisać o swych sympatyach dla Polaków, to przecie do niczego nie obowiązuje: słowa to wiatr, a i papier jest cierpliwy. Gdy zaś chodzi o czynną pomoc, wtenczas »mili bracia i towarzysze« niech sobie radzą sami. Przypomnijmy sobie tylkoj jak to »czynnie« poparli socyaliści niemieccy Polaków z okazyi ostatnich strejków w Westfalii (Herne). Nie należy też zapominać o tem, że socyalizm wogóle w kwestyach międzynarodowych coraz więcej zaczyna spuszczać z tonu, a natomiast unaradawia się coraz to wyraźniej. Przed niedawnym dopiero czasem wypowiedział socyalista Wolfgang Heine, poseł do parlamentu, w Berlinie mowę, która zadziwiła nawet niemców. »Pan socyalista Heine — pisze Orędownik — stanął wyraźnie na gruncie narodowym niemieckim, nawet na gruncie wyższości kultury niemieckiej i zapomniał zupełnie, że bracia socyaliści nie znają żadnej narodowości i tworzą tylko jedną rodzinę międzynarodową, rodzinę proletaryatu wszechnarodów. — Poseł Heine powiedział między innemi, że niemiecka kultura ma wielkie znaczenie dla sprawy robotnika i dla socyalistów wcale nie jest obojętną rzeczą, czy w świecie słowianie czy też niemcy będą brali górę, że narody o wyższej kulturze powinny mieć pierwszeństwo przed narodami słabej kultury!

Coprawda powiedział to Bernsteinowiec, ale w każdym razie »towarzysz«. A skąd to wiedzą socyaliści polscy, która kategorya ich »towarzyszy« weźmie w Niemczech górę? W danej chwili stosunki i usposobienie mas zmienia się bardzo szybko. Gdyby zaś istotnie w razie potrzeby znalazła się w Niemczech grupa międzynarodowców, którzyby naprawdę zamyślali przyjść z pomocą swym »polskim towarzyszom«, to kto wie, czy nie poszłoby im tak, jak się właśnie teraz w ostatnim czasie zdarzyło panu Labouchere, którego po wypowiedzeniu międzynarodowej mówki

patryotycznie usposobieni »towarzysze« zrzucili z trybuny, obili, podobno nawet ciężko zranili w głowę i wyrzucili ze sali na ulicę. Piszą, że zebrani byliby go uśmiercili, gdy się nie był na czas schował do przedsionka. W końcu wzięli go pod skrzydła opiekuńcze — żołnierze!

Ale wracamy do zaboru pruskiego. U nas na oko zgody nie ma; wypiera się jej nawet »Dziennik Poznański.« W gruncie rzeczy atoli dąży do niej nietylko trójzaborcza partya ugodowa, ale marzy o niej także, »antyugodowe« stronnictwo ludowe zaboru pruskiego. Naturalnie, w innej formie i w inny sposób. Organ tej partyi »Orędownik« szuka punktu oparcia w Rosyi. Z tego powodu występuje przeciwko niektórym artykułom »Przeglądu Wszechpolskiego«, jak np. »Rosya i Anglia« itp. nazywając to »systematycznem, bezcelowem szczuciem przeciwko Rosyi«, a nawet »czelnością« i rozumując naiwnie w ten sposób: trzeba czekać spokojnie (!), jak padną losy; jeżeli Anglia zmoże Rosyę, to korzyść nasza (NB! nieco później dowodzi, że to byłoby klęską dla Słowiańszczyzny), a jak Rosya weźmie w Azyi górę nad Anglią, to się przynajmniej Rosyi nie narazimy (!). Orędownik powinien był dodać jeszcze, że nam się wtenczas Rosya za wierność odwdzięczy; nie wypowiedział tego wprawdzie, ale do tej konsekwencyi musi przyjść każdy, kto czyta artykuły Orędownika, dotyczące tej sprawy. Głównym motywem do jakiejś ugody z Rosyą jest — jak się zdaje — według »Orędownika« ten, że Rosya jest państwem słowiańskiem, z którem jako Słowianie powinniśmy się łączyć, aby wspólnemi siłami módz kiedyś odeprzc nawalnicę germańską. Bardzo to pięknie brzmi, »Orędownik« nie powinien jednak zapominać o tem, że my w oczach Rosyi nie jesteśmy braćmi Słowianami, że Królestwo jest dla niej tylko »krajem priwislańskim« a rodacy tamtejsi tylko poddanymi białego cara, a w dodatku upośledzonymi.

Prawda, że niemcy już dziś o starciu pomiędzy szczepem germańskiem a słowiańskim głośno mówią, prawda, że prawią o tem w parlamencie nawet posłowie socyalistyczni, że profesorowie przepowiadają z katedr uniwersyteckich, jak to dyplomaci będą sobie w przyszłem stuleciu łamali głowy nad podziałem Rosyi... pogrom Słowian jest już nieledwie rzeczą dokonaną, jeżeli zastanawiać się będziemy nad takiemi pyszałkowatemi nadętemi banialukami; ale czyż można brać takie bzdurstwa w rachubę w polityce? Jakie stanowisko zajmiemy wobec Rosyi za jakie 100 lat, tego przesądzać nie można; czas i okoliczności dadzą nam dyrektywę. Dopo-

kąd jednak Rosya sama nie zobaczy w nas braci Słowian, dopokąd nie uzna nas za naród wolny i równy, dopóty musimy widzieć w niej strasznego wroga, którego zawsze i wszędzie wszelkiemi siłami zwalczać i osłabiać należy. Że zaś Rosya tego z pobudek altruistycznych, z czystej szlachetności i miłości do »braci Słowian« nie zrobi, nie potrzebujemy się chyba łudzić. Uczyni to chyba wtenczas, gdy sobie takie uznanie sami wywalczymy, gdy będziemy potęgą, mogącą ewentualnie stanowić o jej losach. Ta chwila zaś tem jest bliższą, im silniejsi będziemy sami — z jednej strony, z drugiej zaś, im słabszą będzie Rosya oraz im więcej będzie czuła w około siebie wrogów.

Ta moskalofilska polityka »Orędownika« dowodzi, że probujemy chodzić po gwiazdach, nie umiejąc jeszcze stąpać po ziemi że suszymy sobie mózgi nad tem, co zrobimy w dalekiej przyszłości, nie zdając sobie sprawy z tego, co czynić powinniśmy w chwili bieżącej. Do fantastycznych przypuszczeń przykrawamy teraźniejszość i szukamy jakiejś »ugody«, którąby takim kombinacyom odpowiadała. Taka »rosyjskopolska ugoda« w zaborze pruskim nie pociąga za sobą takich niebezpieczeństw, jakie miałaby w Królestwie, ale w każdym razie bałamuci opinię publiczną i odrywa ogół od samodzielnej energicznej pracy, przywodząc go do oglądania się na obcą pomoc.

Coprawda każdy z nas wie, że za każde ustępstwo trzeba zawsze i wszędzie czemś zapłacić, ponieważ zaś my w obecnych warunkach handlować możemy chyba naszemi ideałami, przeto o »ugodach« nawet mowy być niepowinno. Wiemy to przecież z doświadczenia, bo takie próby nieraz już odbijały się na nasze skórze. To też skwapliwie wyrzekamy się wszelkiej ugodowości a jednak jest jej u nas tak wiele. Wypływa to może z naszego charakteru. Sami zdolni i pochopni do altruizmu, wierzymy, że nni tak samo szlachetnie i bezinteresownie z nami postępować będą. Zawodzimy się wciąż, ale wierzymy i ufamy jednak wytrwale, choć nierozumnie. W najdrobniejszem ustępstwie widzimy przejaw ogromnej szlachetności, nie myśląc nawet, co poza niem tkwić może. To nasz błąd kardynalny, nasza wada narodowa, nasz grzech śmiertelny, nałogowy. Często z ust Polaka można słyszeć zdania takie jak: »Dobrocią możnaby mnie do piekła zaprowadzić« itp. Rzeczywiście gotowi jesteśmy za »dobroć« wszystko poświęcić. Mało kto tylko zastanowi się nad tem, że podobne zdania sprzeciwiają się wszelkiej etyce, mało kto zbada też krytycznie tę »dobroć« czy ona jest istotną czy udaną. Z ust Niem-

ców np. czegoś podobnego nie słyszymy. Przeciwnie, kierują się oni najczęściej zasadę »Mit Geduld und Spucke fangt man jede Mucke«. To też nieraz, gdy wyciągną łapy, chwytają z łatwością na lep tej plugawej śliny nas — głupie muchy.

Jest jeszcze jedna przyczyna naszej niesamodzielności: to nasza nieproduktywność »l'improductivité slave«, jak mówi Sienkiewicz. Naród sam posiada wiele sił, ale nie wie, co z niemi począć, jak zużytkować, niezna ich nawet. Nie umiemy zużytkować tego, co posiadamy: stąd poczucie niemocy, potrzeba oparcia się okogoś. A przecież naród 20 milionowy, żywotny, inteligentny i wytrwały jest sam w sobie potęgą, której żadna przemoc nie jest w stanie zdławić, byleby tylko umiejętnie wyzyskał własne swe siły. A mógłby, gdyby chciał. Nie potrzebujemy sobie wcale szukać przyjaciół we wrogim obozie. Znajdziemy ich dosyć pomiędzy swoimi. Zajdziemy też najdalej, gdy szczerem uczuciem kierować się będziemy tylko wobec naszych braci, współrodaków nigdy zaś wobec obcych, i najpewniej stać będziemy — o własnych siłach.

Kto przez wiele lat trzymał się jakiej utartej metody, ten dziś nie łatwo zdecyduje się na krok przełomowy. Ale młodzież polska, której umysłu nie zatruły jeszcze »wyższe teorye«, powinna zawczasu na tem się zastanowić, jaką drogą kroczyć należy. Przedewszystkiem zapiszmy sobie głęboko w sercu zasadę, że w polityce najniebezpieczniejszymi są dla nas »przyjaciele«, że wszelkie kompromisy i ugody z obcymi są niedorzecznością, że stałą i niezaprzeczoną korzyść dla narodu naszego może mieć jedynie to, co własną nieustanną, natężoną pracą społeczestwu naszemu wywalczymy. *Andrzej K.*

Poznań.

Od Red. Zamieszczamyo pwyższy artykuł, pomimo że zawiera zbyt ostrą, polegającą na nieporozumiemu ocenę polityki poznańskiego stronnictwa ludowego. Czynimy to najpierw na wyraźne życzenie dr. Szymańskiego, który pragnie, żebyśmy się nie krępowali żadnemi względami dla »Orędownika«, powtóre z tej przyczyny, że rozumowania autora naszego artykułu zupełnie zgadzają się z opinią całej młodzieży demokratyczno-narodowej. Istotnie stanowisko »Orędownika« było w ostatnim czasie nieco niewyraźne i musiało wywołać nieporozumienie; dopiero w prywatnej dyskusyi wyłuszczył nam dr. Szymański przyczyny swego postępowania. Zganił artykuł »Anglia i Rosya« z tej samej przyczyny, z której kolega Andrzej K. potępia jego stanowisko filozofowanie

na temat »Polacy a Burzy«, resp. »tu Anglia — tam Rosya« uważa dr. Sz. za objaw chorobliwy, za »chodzenie po gwiazdach, podczas gdy się nie umie jeszcze spąpać po ziemi«. Szerzenie nienawiści ku Rosyi nazwał redaktor naczelny »Orędownika« dla tego »systematycznem bezcelowem szczuciem«, ponieważ widzi w tej *negatywnej* pracy wiele podobieństwa do polityki ugodowej, polityki *rozpaczy*, polityki lamentów, która nie umie *pozytywnego* stawić programu, lecz kontentuje się »szczuciem przeciw hakacie«. Szkoda, że dr. Sz. w »Orędowniku« stanowiska swego jasno i dobitnie nie wytłómaczył, wiemy bowiem, że wskutek nieporozumień, które sam spowodował, ostygł nieco wśród młodzieży, przedewszystkiem zagranicznej, zapał do »Orędownika« i przywódców poznańskiego ruchu ludowego.

Odmłodzenie historyi!

Stan obecny jako całość wzięty jest tylko stanem pośrednim między tem, co było, a tem, co będzie, — dlatego też gruntowne zbadanie przeszłości niezbędnie jest potrzebnem do zrozumienia stosunków współczesnych i do przewidzenia w przybliżeniu tego, co najbliższa przyszłość przyniesie. — Stąd obowiązkiem obywatelskim pierwszorzędnego znaczenia jest dokładne poznanie historyi własnego narodu przedewszystkiem zaś tej epoki jego dziejów, która najwięcej do chwili obecnej w czasie zbliżona — najwięcej też z nią przedstawia podobieństw i analogii z powodu niezmienionych prawie warunków bytu narodowego.

Epoką tą jest niezamknięty dotychczas, w teraźniejszość i przyszłość sięgający okres stuletniej walki o niepodległość.

W przeciągu tych ostatnich stu lat stawał przed społeczeństwem polskiem cały szereg zagadnień pierwszorzędnego znaczenia. Od rozwiązania ich zależeć miał w danej chwili cały kierunek polityki narodowej, a o rozwiązanie to kusiły się pierwszorzędne talenty, politycy wielkiego ducha i wielkiego serca. Aby znaleść na te zagadnienia trafną, zbawienną dla narodu odpowiedź składali w ofierze siły swe, mienie a nawet i życie. W dziejach ostatniego stulecia rozciąga się przed nami cały szereg wybuchów, spisków, prób traktowania z wrogiem a nawet ugody.

Tak — od pierwszego zaraz rozbioru przedsiębrano ze strony Polaków mnóstwo prób porozumienia się z jednem z państw

zaborczych: cd zawartego przez sejm czteroletni przymierza polsko-pruskiegc. od prób zachowania dobrych stosunków z Ausrtyą przedsiębranych w dobie Kościuszkowskiego powstania, aż do usiłowań opartych na sympatyach polskich Alexandra, na wierno konstytucyjnych poglądach Mikołaja, lub na „nowym kursie" w czasach najnowszych.

Próby te prowadzili ludzie ludzie nierównej miary od tak gorących patryotów. od mężów tak wybitnych jak Dąbrowski lub Ignacy Potocki, aż do ostatnich płatnych paszkiewiczowskich służalców.

Z drugiej strony usiłowania Polaków czyto na sile oręża, czy na układach dyplomatycznych, oparte nie zostawały bez odpowiedzi ze strony rządów zaborczych, które częstokroć w mistrzowski sposób umiały zużywać je do celów swojej polityki.

I znowu cały szereg faktów dla polityki państw zaborczych znamiennych, od zdrady pruskiej po konstytucyi, od bezlitosnego wyzyskiwania i oszukiwania partyi litewskiej pod Ogińskim przez Alexandra, aż do prowokacyjnej a zarazem denuncyatorskiej roboty Prus wobec królestwa kongresowego, roboty którą na nowo prowadzić usiłował Bismark w 63 roku

Te wszystkie sprawy nie mają stanowczo tylko historycznego znaczenia. Wielka liczba sytuacyi, które miały miejsce w przeszłości, powtarza się dziś prawie w niezmienionym kształcie, wiele się z pewnością jeszcze powtórzy. Zagadnienia, które stawały przed ojcami i dziadami te są w części i dla nas palącą zagadką i będą stały przed narodem w całej swej grozie aż do dnia niepodległości. Naszym obowiązkiem będzie odpowiedzieć na nie czynem i odpowiedzieć trafnie. — Nie wolno nam więc doświadczenia okupionego krwią najlepszych jednostek., męczarni milienow rzucić precz od siebie zaczynać wszystko od początku i stare błędy powtarzać w nieskończoność.

Poznać więc należy dokładnie i z gruntu historyę lat ostatnich, poznać zaś należy z innego jeszcze powodu. Powoden tym jest wzgląd na opinię o nas Europy zachodniej.

Jakkolwiek od rządów europejskich żadnych łask ponad ich interes spodziewać się nie możemy to jednak nie obojętnem nam być powinno dobre imię u ludów cywilizowanej Europy.

Prawda, że dziś mają one o nas przeważnie jak najfałszywsze pojęcie, lecz przyczyna tego leży w tem, że w sprawach polskich głos ostatni i prawie zawsze jedyny mają cudzoziemcy. Historycy rosyjscy i niemieccy w całym szeregu tendencyjnych dzieł przedstawili rozbiór Polski i wszelkie jego konsekwencye jeżeli już jako czyn bezprawia to przecie jako kulturalne dobrodziejstwo, pomijając zupełnie ujemne strony tej cywilizacyjnej gospodarki w krajach zabranych.

Przez gruntowne opracowanie dziejów naszych w ostatniej epoce zyskamy to czego domagać się mamy prawo i powinność — zyskamy sprawiedliwe osądzenie stosunku naszego do wrogów. Twierdzenie to opiera się na głębokiem przeświadczeniu, że cywilizowany świat europejski, którego kultury wychowankami i najdalej na Wschód wysuniętym posterunkiem jesteśmy, da się o prawdzie przekonać i wróci nam głosem opinii należne miejsce w rzędzie ludów Zachodu. Z wymienionych powodów w dobrze zrozumianym interesie narodowym zwrócić należy większą niż dotychczas uwagę na historyę Polski w ostatnim stuleciu, a to przez systematyczną naturalnie pozaszkolną naukę jej w szkołach średnich, a przez samoistne studya na uniwersytetach.

Nie zależnie więc od bardzo wielkiej, lecz czysto naukowej wartości badań nad odbudowaniem od średniowiecznych fundamentów gmachu historyi polskiej, zwrócić się powinna młodzież polskich i zagranicznych uniwersytetów (tam gdzie jak w Paryżu, Dreźnie, Berlinie) obfite znajdują się do dziejów Polski porozbiorowej materyały do studyów nad historyą porozbiorową. Nie chodzi tu o śmiałe konstrukcye historyczne, lecz o zdobycie najobfitsze faktów, które przedmiotowo przedstawione dadzą nam doświadczenie ostatniego wieku, pozwolą stworzyć szkołę rozumu politycznego, którą dla narodów wolnych stanowi pełne, niczem nie skrępowane życie obywatelskie.

Lwów:

Ankieta międzynarodowa o sprawie polskiej.

(Krytyka. Luty 1900).

Wśród przygnębiającej szarzyzny materyalnej egzystencyi, codziennej cichej a zażartej walki o byt i dobrobyt je-

dnostki, wśród męczących szamotań się naszego społeczeństwa z rusyfikacyą i germanizacyą, z przemysłową konkurencyą zachodu, z własnem podwórkowem wstecznictwem i ciemnotą, rozlega się głos, wydarły z piersi tysiąca, wyrywa się zapytanie, które każdy z nas nosi na ustach, lecz powiedzieć go nie chce, bo wie, że napróżno. Sceptyczny, gorżki uśmiech zadławi go i zepchnie znowu na dno rozczarowań i zawodów.

Ileż to razy okrzyk rozpaczliwego protestu i skargi deptanego narodu odbijał się o uszy Europy, ile najdzielniejszych ludzi poświęciło całe życie w szlachetnej ułudzie zwodniczym kombinacyom lisiej dyplomacyi! — bo wierzyli niepoprawni słodkim słówkom, zdawkowym obiecankom znudzonych ministrów.

Hasła pracy organicznej po upadku powstania 63 roku rozprószyły resztki obłocznych aspiracyi. Zaczęliśmy mówić sobie gorżką prawdę i poić się tą goryczą. Weszliśmy sami w siebie; w sobie samych kładliśmy nadzieje. Przemysł, nauka i handel, później lud i cichy opór przemocy — oto dewiza, która zawisła nad społeczeństwem, zajęła jego myśl, serce i w krew mu wnikła.

Cel ostateczny zróżniczkował się na kilka met bliższych, tkwiących w gruncie bardziej realnym, podział pracy, jeden z głównych owoców naszego wieku przeniósł się na pole narodowego ideału, kierunki rozstrzelił, siły rozłożył. O wypadkową na razie przestano się troszczyć. Zarysowuje się ona gdzieś w dali, w mrocznej przyszłości. Lecz są jeszcze ludzie, którzy cel widzą bliżej, którzy chcą go przynajmniej zbliżyć. Widzą pracę w pocie czoła i uznojeniu duszy, bezlitosny wymiar na lata i lat setki przeraża, gnębi siłę i zapał I dokądże jeszcze? — pytamy, a życie pędzi szalonem tempem, porywa pokolenie za pokoleniem, każe mu ufać, wierzyć i rozpaczać, spodlić się lub zrezygnować.

W głowach takichto ludzi powstał projekt rozesłania „międzynarodowej ankiety o sprawie polskiej“ do najwybitniejszych umysłowych jednostek Zachodu. Przed stu laty prosiliśmy szlachetnego mędrca — marzyciela, Rousseau'a o plan konstytucyjnego rządu, przeszło pół wieku żebraliśmy łaski, sprawiedliwości po dworach królów, w przedsionkach dyplomatów.

Co o nas rządy dziś myślą — dobrze wiemy. Najlepszy dowód na „komedyi ugodowej w Hadze“.

Dzięki redakcyiKrytyki zajęli się sprawą polską pomimowoli uczeni, literaci i poeci Europy.

Wobec gwałtownej ewolucyi powszechnej demokraty — zacyi z jednej strony, wobec równoczesnej krystalizacyi indywidualizmu jednostek, zapatrywania świeczników nauki i kultury europejskiej są dla nas większej wagi niż jednodniowe plany gabinetowe.

Jako najwyższe wykładniki danego społeczcństwa dają mu karm duchowy; rôwnocześnie są najdokładniejszem odzwierciedleniem ducha narodu

Redakcya Krytyki rozesłała cztery pytania:

1. Czy cywilizacya polska jest obojętną, lub też nie dla postępu Europy zachodniej?

2. Czy w dzisiejszych czasach, warunkach możliwy jest rozwój prawidłowy narodu polskiego i jak sądzić należy politykę germanizacyjną i rusyfikacyjną;

3. Czy istnienie Polski niepodległej nie wpływałoby korzystnie na rozwój Europy Zachodniej;

4. Czy Polska może odzyskać swą niepodległość i jaką drogą?

Grzeczne zapytania kolegów po piórze zmusiło interpelowanych poświęcić odrobinę pracy mózgowej dla tematu bądźcobądź ciekawego, który z pewnością niejednemu otworzył oczy na sprawę nową i interesującą, choćby, jako próba własnej kombinacyi politycznej. Niejeden może z tych panów w Londynie lub Madrycie wyciągnął przed drzemką poobiednią zapylony podręcznik historyi powszechnej i kilka chwil drogiego czasu dziejom naszym poświęcił, może nawet bliższych znajomych o nieznane stosunki popytał.

Bo wiele odpowiedzi wydało się nam grzecznym zdawkowym frazesem cywilizowanego Europejczyka, który przecież oburzyć się na bezprawia, despotyzmem wzgardzić powinien.

Naturalnie — jak z samej natury rzeczy wynika - przebija we wszystkich odpowiedziach ton czysto akademicki, gdzieniegdzie błyszczy jaskrawy paradoks lub historyozoficzna teoryjka, którą dumny wynalazca sprawę Polski objąć pragnie. Jest jednak i wiele sądów rozumnych, dla nas często surowych, jest wiele zapału szczerego i żywej dla sprawy polskiej sympatyi.

Z kilkudziesięciu ludzi, odpowiadających na zapytania ankiety, dwóch było w Polsce: Brandes i Lombrozo. Reszta zna nas z książek, dzienników i opowiadań. Sądy Brandesa o Polsce znane są powszechnie i należycie ocenione. Z odpowiedzi jego przytaczamy charakterystyczne zdanie: »Lękam się, że służąc *sprawie rzymskiej*, Polska nie służy *postępowi*". „Rozumie się, że normalny rozwój narodu polskiego jest teraz niemożliwy". Wręcz przeciwnie zapatruje się na ten rozwój normalny Adolf Buylla, Hiszpan, profesor prawa w Owiedo: Sądzę, że normalny rozwój narodu polskiego jest zupełnie możliwy w warunkach obecnych....." Należy dodać że sz. profesor swego wniosku niczem nie popiera.

Tancredi Canonico*), Włoch autor dzieła o Andrzeju Towiańskim i sam zagorzały Towiańczyk pisze z gorącym entuzyazmem dla sprawy polskiej: „Jestem głęboko przekonany, że objawienie w życiu politycznem skarbów, które Polska nosi w swej duszy, byłoby najpotężniejszą dźwignią dla postępu Europy".... „Do Polski samej należy wznieść ducha wyżej jeszcze, złożyć ofiarę nienawiści na ołtarzu ojczyzny: aby *zmartwychwstała*, nie dla wzięcia odwetu na swoich ciemięzycielach, ale aby być *siostrzycą* innych narodów, wpływać na nie *wzniosłym* nastrojem swego ducha wysoką swą misyą społeczną *przodować* prawdziwemu postępowi świata. Kocham Polskę, jak kocham Włochy i wierzę, że jej wielkie *przeznaczenia* spełnią się przez nią prędzej, lub później". Tak mówi Włoch, który wierzy w nasze wielkie przeznaczenia. A iluż nas, którzy zwątpili! — Napoleon Colojanni poseł socyalistyczny do parlamentu włoskiego ukazuje nam jedyną nadzieję niepodległości w „*rewolucyi socyalistycznej* środkowej Europy".

Podobnie zapatrują się inni socyaliści; nawet redakcya konserwatywnego „Metropole" w Antwerpii poza »*cierpliwością, przygotowaniem* się i *rewolucyą*« innych wskazówek nam nie daje. M. Conrad redaktor literackiej „Gesellschaft zwraca uwagę na „pierwiastek *duchowego piękna* w polskiej cywilizacyi. Na *duch i piękno* naszego narodu kładzie główny nacisk C. Mauclair, powieściopisarz francuski, a rodak jego, krytyk G. Larrazin dopatruje się „w charakterze pol-

*) Teka umieściła w zeszłym roku wyjątek z listu T. Canonico do młodzieży polskiej

skim kilku rysów *ideału moralnego*. Uważa nas za naród, „który stara się przywrócić zachwianą równowagę.... przez *wzniosłość moralną i sztukę* — to jest *dobro i piękno*.

Sarrazin uważa za pożyteczne „aby Polacy *przypominali* swe istnienie pamięci niewdzięcznej Europy... Wybór inteligencyi powróci do waszej sprawy i ze swej strony zainteresuje ludy waszym losem, podnieci ich uwagę, kwestyę polską znów *aktualną* uczyni". Czy p. Larrazin nie za wielki optymista? Nie brak i propagatorów ugody z Rosyą, jak np. prof. Massaryk, nie brak i sankcyi germanizowania. Baron Levetzow niemiec odpowiada na 2-gie pytanie: „*Usiłowania germanizacyjne* przy obecnych warunkach uważam za usprawiedliwione t. j. za *potrzebne*. Obce pierwiastki silny organizm albo wchłonąć, albo wyprzeć musi".

Odpowiedź na zapytanie trzecie i czwarte znamionuje chwiejność w poglądach na kwestyę nie opartą na doświadczeniu, tem bardziej przystępną dla hypotetycznych kombinacyi. Wielu sądzi że Polska jako przegroda między dwoma wrogiemi cywilizacyami i państwami byłaby rękojmą politycznego pokoju, kilka odpowiedzi łączy sprawę naszej niepodległości z rozłamem Austryi, z wojną europejską, lub z socyalną rewolucyą. Wogóle zapatrywania na kwestyę naszej niepodległości z natury rzeczy nierozwikłanej są najmniejszej wagi, zdradzają często śmieszną nieznajomość naszych narodowych postulatów. Np. socyolog niemiecki Kautsky hamuje nasze zapędy polityczne temi słowy: „Odbudowanie *historycznej* Polski wydaje mi się.. reakcyjną utopią"... „Może być mowa tylko o zjednoczeniu i niepodległości *narodowej* Polski, a nie wskrzeszeniu jej *panowania* nad Niemcami(!) Litwinami i Rusinami(!).

Największą sympatyę żywią dla nas Francuzi i Włosi Niemcy wprawdzie w mniejszości nie bawią się w czułostkowość. Dla ogólnego scharakteryzowania ogółu odpowiedzi należy wspomnieć i o odwrotnej stronie medalu, o zarzutach jakie spadają na dzieje, na przeszłą i dzisiejszą naszą gospodarkę.

Brandes wytyka nam *wsteczny klerykalizm*, podobnie i Lombrozo: wolna od *przesądów*, a także od przesadnych *nienawiści* narodowych i od *ambicyi* osobistych Polska niezawodnie wpłynęłaby na rozwój Europy zachodniej. Lubliński żyd niemiecki wymienia reakcyjne czynniki naszych dzie-

jów« klerykalizm, feodalizm i szowinizm". Boris Minzes, Bułgar uważa rozbiory Polski za amputacyę *wrzodu niezgody* w Europie. »Polska upadła na skutek *własnych win* kulturalnych, społecznych politycznych i państwowych«. O ile jesteśmy przygotowani do własnego samorządu, powinna wykazać konstytucyjna Galicya. „I właśnie tu — pisze Minzes *jezuityzm i oligarchiczna arystokracya* najgorsze rodzi owoce".

Mętne odpowiedzi na metafizyczne dwa ostatnie zapytania, stara się wielu zastąpić radami opartemi na gruncie pozytywnej pracy organicznej, rozwoju ekonomicznego i socyalnego, podniesienia materyalnego, i umysłowego *ludu*.

»Najniezbędniejszem dla narodu jest zachowanie mowy ojczystej« — pisze Belgijczyk Gittens.

Sceptyczniej na ten cały szereg hymnów pochwalnych, każe nam się zapatrywać odpowiedź Cornelego w imieniu Francyi:»Jakże kochany kolego, możecie zapytywaćFrancuzów o ich zdanie co do przyszłości Polski niepodległej? Chcecie, aby zasmucili zarówno Polaków, ktorych kochają, jak i Rosyan których są sprzymierzeńcami? Poczekajcie,aż Ludwik Filip ponownie na tron wstąpi — wtedy będą krzyczeli: „niech żyje Polska", aby dokuczyć rządowi. My nie mamy w postępowaniu innej reguły, innegowskaźnika. Zastosujmy te dowcipne uwagi do niejednej odpowiedzi, a może inaczej się nam przedstawi.

Staraliśmy się w krótkiem streszczeniu*) uwydatnić najważniejsze rysy ankiety, wyławiając z powodzi deklamacyi i patosu treść samą. Nie myślimy tu oceniać i krytykować poszczególnych zapatrywań. Sprawa ta jest tak żywotną, kwestya tak piekąca, że — spodziewamy się — sam czytelnik najlepszym sędzią tu będzie.

Lwów.

---

*) Zeszyt Krytyki zawierający „ankietę" wyszedł w osobnej odbitce — cena 1 K.

PAWIAK i CYTADELA*).

(Kartka informacyjna)

Lecz zaklinam — niech żywi nie tracą [nadziei
I przed narodem niosą oświaty ka- [ganiec
A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei,
Jak kamienie przez Boga rzucone na [szaniec.
(*Testament Słowackiego*).

Duch bladego Jula, jeśli patrzy na nas z krainy wieczności, woła chyba jak dawniej, za życia: Smutno mi, Boże! Bo nie umieliśmy i nie umiemy iść na śmierć po kolei.

Nie wiem, czy pokolenie do którego należę, a które gotuje się dopiero wstąpić w szranki życia, znajdzie się kiedykolwiek w warunkach wymagających wypełnienia testamentu poety. Chciałbym, aby umiało ono przynajmniej — do więzienia iść ze spokojem i odwagą. Kto nie chce i nie może ugrzęznąć w błocie karjerowiczowstwa, w czyjej piersi bije gorętsze serce nie sparaliżowane egoizmem, ten śmiało i otwarcie powinien sobie powiedzieć, że cytadela będzie koniecznym etapem jego życia. Powinność więzienia będzie nam zastępowała powinność wojskową, od której przecież żaden naród nie jest wolny. I niech nam nikt nie mówi o nieprodukcyjnem marnowaniu sił narodowych

Każdy naród, każde państwo dla zabezpieczenia swego istnienia, dla obrony od napaści zużywa olbrzymią masę energii społecznej w postaci miliardowych wydatków na broń i flotę, w postaci odrywania setek tysięcy obywateli od pracy produktywnej na całe lata. Czyż my jedni mamy stanowić wyjątek? Czy możemy ograniczyć się na ponoszeniu tych ciężarów, jakie najezd

---

*) Informacye tu podane mają znaczenie przedewszystkiem dla młodzieży w zaborze rosyjskim, ale los Kaspra Wojnara spotkać może także i tych, którzy z Galicyi i Ks. pozn biorą udział w pracy nad oświeceniem ludu. Poddaństwo pruskie i austryackie dają przecież pewną gwarancyę bezpieczeństwa, dlatego ciężar walki o lud polski w Królestwie powinna wziąść na swe barki cała młodzież. Trzeba tylko pracować w łączności z drugimi, aby niebezpieczeństwo pozostało w odpowiednim stosunku do osiągniętych rezultatów. Dlatego przed rozpoczęciem „akcyi“ w Królestwie należy zawsze dokładnie porozumieć się z tymi, którzy tam już pracę prowadzą od szeregu lat.

Redakcya.

nicze rządy na nas włożyły? Musimy się bronić przeciwko tym rządom, a wszelka obrona wymaga ofiar i poświęcenia.

Każde niebezpieczeństwo przedstawia nam się w kształtach przesadnych, dopóki go nie poznamy zbliska. Społeczeństwo nasze powinnoby dotąd otrzaskać się z cytadelą, z rusztowaniami, a jednak X. pawilon przedstawia się nam dotąd jako tajemnicze, zagadkowe zjawisko, otoczone obłokiem groźnych mitów. Sądzę, że najlepiej wpłynąć można na rozproszenie tej groźnej aureoli przez dokładne obznajomienie się z procedurą aresztowań, rewizyi i z trybem życia politycznych więźniów.

Zasadą, której się oburącz trzymać powinien każdy działacz na polu nielegalnem, jest ostrożność, nie przechodząca jednak w tchórzowstwo. Nie powinniśmy się obawiać aresztowania, ale dbać powinniśmy, aby się jak najdłużej z łap żandarmskich wymykać. Zwłaszcza trzeba zachować wszelkie środki ostrożności, kiedy chodzi o całą organizacyę, o cała grupę osób. Dlatego też listy imienne, pamiętniki choćby alegoryczne, listowne komunikowanie sobie spraw konspiracyjnych, powinny być z działalności nielegalnej stanowczo wykluczone.

Manja kancelaryjnych porządków, zaszczepiona nam przez biurokracyę rosyjską, była już niejednokrotnie powodem klęski. Niezbędne notatki, rachunki i t. p. należy trzymać w jednem miejscu nieporozrzucane, o ile możności w mieszkaniu osoby nieposzlakowanej, do której jednak niepowinniśmy często zachodzić, zwłaszcza w »gorącym« czasie, t. j. podczas rewizyi i aresztowań. Jeżeli zaś zmuszeni jesteśmy jakieś notatki imienne i kompromitujące trzymać u siebie, należy umieścić je tak, aby można było zdążyć je spalić, gdy zastukają w nocy. Przy pewnej domyślności można zawsze odgadnąć, kiedy nam grozi aresztowanie.

Rzecz prosta, że jeśli podejmujemy się jakiejś niebezpiecznej wyprawy, jako to: przewiezienia nielegalnego transportu, rozlepiania lub rozdawania odezw, jeżeli mamy przyjąć udział w manifestacyi, — powinniśmy mieszkanie nasze skrupulatnie uprzątnąć i przy sobie żadnych papierów nie mieć. To samo zrobić należy, jeżeli usłyszymy o aresztowaniach wśród członków organizacyi, do której należymy, albo też wśród naszych bliższych znajomych. Żandarmi często urządzają obławy na oślep, wówczas wystarczy, najniewinniejszy list, bilet wizytowy u aresztowanego, aby ściągnąć na daną osobę rewizyę.

Przynajmniej przez tydzień nietrzeba odwiedzać mieszkania, w którem kogoś aresztowano, gdyż obsadzają ja zwykle przez ajentów tajnej policyi.

Przed rewizyą można żądać, aby nam pokazano stosowne rozporządzenie, gdyż oficerowie żandarmscy robią je czasem na własne ryzyko i nie składają nawet raportu w zarządzie. Właściwie rewizya powinna się odbywać wobec przedstawiciela sądownictwa pod-prokuratora, ale ta formalność często bywa pomijana. Podczas rewizyi należy zachować się ze spokojem i godnością nie zadając sobie wcale trudu objaśniać żandarmów, jeżeli znajdą oni coś nielegalnego. Będzie na to czas w toku śledztwa a przez kilka dni można się lepiej namyśleć.

Aresztowany powinien przygotować się odrazu na dłuższy pobyt w więzieniu, a więc wziąść ze sobą: kilka sztuk czystej bielizny, ręczników, chustek, grzebień, szczotki, kalosze i parę rubli gotówki. Zegarek i wszelkie kosztowności należy pozostawić w domu, gdyż będą one poniewierały się w kancelaryi.

W ostatnich czasach zaczyna się praktyka, że więźniów politycznych go ukończeniu śledztwa wysyłają z cytadeli na Pawiak*) osadzają tam również często świeżo aresztowanych, jeżeli w X. pawilonie niema miejsca. Pawiak nazewnątrz przedstawia się jak olbrzymie szare pudło, podziurkowane symetrycznymi rzędami małych okienek. Skierowując się od wejścia na lewo, widzimy przed sobą żelazną oszkloną kratę, za którą ciągnie się mroczny korytarz, tak zwany II. oddział, w którym znajduje się około 40 cel, przeznaczonych dla więźniów politycznysh. Są to pokoiki maleńkie, o sklepionym suficie, czysto wybielone; każdy z nich obejmuje chyba nie więcej nad 80 metrów sześciennych powietrza. Na Pawiaku wogóle powietrze jest duszne i ciężkie, gdyż jest on pozbawiony dostatecznego dopływu światła i nie posiada żadnej wentylacyi. Na początku pobytu mocno dokucza zapach smołowca krórym wszystko tu malują: drzwi celi, grube deski wmurowane w ścianę, które imitują stołek i stolik, kubły, szafliczki. Nie należy także do rozkoszy sposób sypiania. Zamiast łóżka mamy płótno, zawieszone tuż przy ziemi na dwóch drewnianych wałkach przytwierdzonych hakami z jednej strony do stolika z drugiej do zewnętrznej ściany. Pościel więzienna składa się z małej poduszeczki wypchanej słomą i dwóch der brunatnych, grubych, twardych i cuchnących. Dlatego też trzeba się dopominać, aby pozwolono mieć własną pościel, gdyż w zimie łatwo się narazić na przeziębienie.

*) Pawiakiem w warszawskiej gwarze nazywane jest więzienie śledcze przy ulicy Dzielnej.

Tok życia na Pawiaku jest taki. O godzinie 7. budzą więźniów wołaniem na korytarzu: »wstawat', wstawat'«. Należy ubrać się i zwinąć pościel, którą następnie zabiera jeden z kryminalistów, usługujących więźniom politycznym. Następnie więzień zmuszony jest sam wynieść do ustępu kubeł, który mu dają na noc do celi i przynieść sobie wody do umycia w drewnianym szafliczku. Jeżeli ktoś niema swego ręcznika, przynoszą mu więzienny, ale jest to szmata dziwnie obrzydliwa: szara, śliska, smrodliwym odorem przesiąkła. Złodzieje uprzątają potem celę, co kilka dni wycierają szczotkami podłogę; około g. 8. roznoszą gorącą wodę, cukier i herbatę należy mieć własne. Wogóle zaś sposób odżywiania więźniów politycznych jest barbarzyński. Dają funt razowego chleba, na śniadanie jakiś ohydny barszcz, który ściąga skórę z podniebienia, na obiad groch z sadłem. Trzeba powiedzieć doktorowi, który każdego więźnia odwiedza, że takiego pożywienia znieść nie możemy. Skarga zawsze odnosi skutek; dają wówczas pożywienie takie, jak chorym w szpitalu: z rana kleik, funt chleba pytlowego, na obiad miseczka krupniku z kawałkiem mięsa, wieczorem znowu gorąca woda do herbaty. Przy dalszych protestach ze strony więźnia pozwalają zwykle przynosić obiady z miasta. Jeżeli więzień ma pieniądze w kancelaryi, może kazać sobie sprowadzać różne artykuły żywności podczas t. zw. »wypiski«, która formalnie powinna odbywać się raz na tydzień, lecz faktycznie bywa bardzo nieregularnie. Spacer trwa piętnaście minut na dobę i odbywa się w ogródku więziennym w obecności dozorcy. Biblioteki więziennej niema, światła wieczorem niedają, książek z miasta zwykle dość długo posyłać nie pozwalają. W ogóle każdy więzień powinien być przygotowany na to, że z początku będzie cierpiał wiele niewygód i ograniczeń, które stopniowo znikają. Żandarmeryi chodzi oczywiście o to, aby w nowicyuszu wyrobić odpowiedni podkład psychiczny, ułatwiający zeznania. Należy wszystkie niewygody znosić ze stoicyzmem i zniechęceniu się nie poddawać.

Starzy więźniowie, szczególniej ci co przeszli już przez ogień śledztwa i oczekują na wyrok miewają różne ulgi: pozwalają im palić świece wieczorami, czytać książki, posiadać materyały piśmienne i t. p. Najgorsze są zwykle pierwsze 2 miesiące. Już z tego pobieżnego rysu widać, że warunki istnienia więźniów politycznych na Pawiaku są dość przykre — zwłaszcza dla ludzi przyzwyczajonych do wygód życiowych. Pawiak ma tylko jedną dobrą stronę: niema tam zbyt surowego rygoru. Więźniowie śpiewają

gwiżdżą rozmawiają głośno przeze drzwi, spotykają się w korytarzu, czasami odwiedzają się na chwilę w celach. Wszyscy prawie dozorcy są polacy, dobrze zresztą wytresowani w służbowej karności. Zato kryminaliści są naturalnymi sprzymierzeńcami »panów starszych«**), zwłaszcza jeżeli dostają od nich bułki, wędzonkę, cukier i t. p. Więźniowie mogą nietylko komunikować się ze sobą, lecz nawet przesyłać listy na miasto i odbierać ztamtąd wiadomośc.i Zresztą należy tu zachować pewną ostrożność i nie pisać na kartkach nic takiego, coby mogło posłużyć jako materyał do nowego śledztwa lub skompromitować kogoś, gdyż kryminalistom zdarza się kartki gubić. Ważniejsze rzeczy można sobie komunikować nawzajem za pomocą pukania w ścianę, co się odbywa bez żenady przez cały dzień. Jeden z moich współ-towarzyszy tak porliwie uprawiał tę rozrywkę, że ze sciany odpadł ogromny kawał tynku ku wielkiemu zgorszeniu zezowatego dozorcy który klął po polsku i po rusku obawiając się bicia od władzy wyższej! Cerberowie nie są bardzo surowi, dają się ułagodzić jakimś datkiem a więźniowie w przystępie dobrego humoru urządzaja im różne figle: zaczynają np. wszyscy jednocześnie stukać, aby puszczono do ustępu. Szermierki słowne także miewają miejsce i kończą się zwykle porażką dozorcy, jako mniej w sztuce dyalektyki wykształconego..

Żandarmi nie ufają więziennej władzy, która ich nie cierpi. Jak w wielu dziedzinach rossyjskiej administracyi, istnieje głuchy antagonizm między zarządem więzień cywilnych a żandarmeryą. Chodzi prawdopodobnie o to, aby żandarmi, którzy lubią wszędzie nos swój wścibić, nie wglądali zbyt blisko w gospodarkę więzienną. To też zarząd Pawiaka opiera się, dopóki może, gdy żandarmi chcą postawić swoją własną straż do pilnowania więźniów politycznych. Do Pawiaka posyłają zwykle żandarmów miejskich którzy są o tyle naiwni, że przenoszą kartki z celi do celi wraz z innemi rzeczami. Przekupić ich także nietrudno, gdyż każdy z nich dostaje tylko 15 kop. dziennie na życie, a strawy więziennej na złość im nie dają. To też zgłodniałe żandarmisko za kawał kiełbasy gotów jest sprzedać cara-batiuszkę. Zastanawiało mnie nieraz dziwne niedołęstwo naszego społeczeństwa: przy odpowiednim nacisku zewnątrz, możnaby wielkie ulgi dla więźniów zyskiwać. *S.*

dokończenie nast.

**) Tak nazywają politycznych więźniów w złodziejskim żargonie.

Korespondencye.

Szanowna Redakcyo!

W Nr. 2. Waszego pisma znalazłem artykuł p. t. «Nasi Doktrynerzy», który wydaje mi się bardzo niesprawiedliwym względem młodzieży polskiej, kształcącej się na uniwersytetach rosyjskich. Sam wprawdzie dawno już opuściłem mury szkolne, ale w ciągu długiego pobytu w Rosyi spotykałem się często z przedstawicielami młodzieży i wyniosłem przekonanie zupełnie odmienne, niż autor wspomnianego artykułu. Istotnie młodzież nasza, wychowana w gimnazyach litewskich lub rosyjskich, przybywa często do uniwersytetu z poczuciem narodowem «bardzo przytłumionem», ale w obcowaniu koleżeńskiem, w kółkach wszelkiego rodzaju młodzież ta przeobraża się radykalnie, uśpione uczucia budzą się w niej na nowo i znam setki przykładów, jak nie umiejący niemal po polsku młodzieńcy wychodzili z uniwersytetów rosyjskich dobrymi Polakami, znającymi język i literaturę polską i gorąco pragnącymi służyć własnemu narodowi. Możemy wreszcie powołać się na coś pewniejszego od wrażeń osobistych, bo martyrologię naszą: dość przejrzeć roczniki *Przeglądu Wszechpolskiego*, lub *Przedświtu*, żeby się przekonać, iż pessynizm autora uzasadnionym nie jest. Co się tyczy młodzieży z Królestwa, to nie brak śród niej karyerowiczów zarówno w warszawskich, jak i rosyjskich zakładach naukowych, nie ośmieliłbym się jednak twierdzić wraz z autorem, że oni to właśnie przeważają w zakładach rosyjskich. W każdym razie karyerowicze trzymają się z dala od wszelkich stronnictw, na powodzenie przeto żadnego z nich wpływać nie mogą.

«Słyszałem nieraz, powiada autor, (str. 51), że studenci Polacy z Moskwy, Petersburga, Kijowa, Charkowa hołdują niemal jednomyślnie socyjalistycznym zasadom,... że prawie wszyscy Polacy podpisywali się pod programem P. P. S.» Przedewszystkiem nie wiem, czy godzi się powoływać w rzeczy tak poważnej na to tylko, co się «nieraz słyszało»; powtóre, zasadom socyalistycznym w mniejszym lub większym stopniu hołduje młodzież całej Europy, co nie znaczy jeszcze, że się zalicza do szeregów stronnictw socyalistycznych, lub że ma zamiar do nich wstąpić. Nie przeczę, że doktrynerstwo rozpowszechnione jest wśród naszej młodzieży i to tembardziej, im mniej zna ona i styka się z życiem realnem, ale jeżeli obraz autora zbliżony jest do prawdy, to przyczyny powodzenia P. P. S. są zdaniem mojem, inne, niż wymienione przez

autora i sądzę, że warto je poznać, choćby dla tego, że zwalczać jakieś zjawisko wówczas tylko można skutecznie, jeśli się do źródła jego dotrze. Najważniejszym czynnikiem jest tu, jak sądzę, energiczniejsza propaganda P. P. S., która do miast wymienionych dostarcza daleko więcej wydawnictw, pism nielegalnych, niż stronnictwa narodowo-demokratyczne. W ostatnich latach młodzież w jednem z miast powyższych nie miewała np. wcale *Przeglądu Wszechpolskiego*, a regularnie odbierała *Przedswit*. Następnie, P. P. S. ma powodzenie, zdaniem mojem, nie dla tego że występuje przeciw uczuciom patryotycznym, lecz przeciwnie dla tego że je uwzględnia, że daje im nową jakby sankcyę, co dla umysłów do doktryneryzmu skłonnych jest rzeczą ważną, że wreście wbrew ugodowcom stawia na czele programu niepodległość Polski.

Nie znam wcale socyalistów galicyjskich, nic więc o nich powiedzieć nie mogę, ale stanowczo utrzymuję, że autor nie zna dobrze P. P. S. w zaborze rosyjskim. Partya ta nie stanowi bynajmniej grupy jednolitej, przy bliższej znajomości odróżnić w niej można trzy odłamy. Pierwszy z nich stanowią ludzie z bardzo szczeremi uczuciami patryotycznemi. Niepodległość Polski w ich programie nie jest wynikiem tych argumentów, jakich nieraz sami używają, lecz wypływa z głębokiego przekonania, że jestto niezbędny warunek normalnego rozwoju narodu, a więc i postępów klasy robotniczej i socyalizmu. Na poparcie swego zdania mógłbym przytoczyć n i e k t ó r e artykuły z *Robotnika* i *Przedświtu* wyszłe widocznie z pod pióra tego właśnie odłamu. Uczucia tych ludzi nie stoją bynajmniej na zawadzie porozumieniu ze stronnictwem narodowo-demokratycznem. Na bardzo wiele zjawisk życia społecznego zapatrują się oni tak samo. Charakterystycznem jest np., że w jednym Nr. *Przedświtu* z r. 1898 znajdujemy korospondencyę, w której socyalistyczni studenci warszawscy dostają cięgi za to samo, za co potępia socyalistów w ogóle autor «Naszych Dokrynerów» Wielką przeszkodę stanowi natomiast partyjność tych ludzi. Każe im, ona solidaryzować się z wystąpieniami partyi, nad któremi w głębi duszy ubolewają. Tak np. osławiony strejk studencki w Warszawie nie cieszył się bynajmniej ich sympatyą i w rozmowach prywatnych słyszałem zdania, które później piętnowano w *Kuryerku Robotnika*, jako bzdurstwa «głupich narodowców»,[1]) Partyjność pobudza dalej do wyszukiwania wszędzie korzyści

[1]) Co do strejku moglibyśmy teraz powiedzieć, że w głębi duszy wszyscy w mniejszym lub większym stopniu uważają go za błąd. Pogląd taki przebija się nawet w rezolucyi świeżo założonego Związku Młodzieży Postępowej. Oto jej brzmienie: „Zjazd wyraża sympatyę tym, którzy brali udział w ostatnich

wyłącznie partyjnych i do zwalczania stronnictwa narodowo-demokratycznego wszelkiemi sposobami, chociażby nawet przelicytowaniem w patryjotyzmie. W praktyce znowu zaniedbują wielu robót skromnych, których pożyteczność dobrze rozumieją ale których nie umią związać z szumnemi hasłami partyi.

Odłam drugi to spadkobiercy duchowi «Socyalnej Demokracyi Królestwa Polskiego», stronnictwa, które miało przed kilku laty własną organizacyę i pismo («Sprawa Robotnicza»), którego przedstawicielką zagraniczną byłą znienawidzona i zohydzana przez P. P. S. panna Róża Luxemburg. Po rozbiciu organizacyi resztki jej w części przystąpiły do P. P. S. w części pozostały niezależne, prąd jednak duchowy, przez S. D. pozostawiony, nurtuje wciąż w głębi, znajduje zwolenników wśród młodzieży i łatwo doprowadzić może do secesyi. Do tego tylko odłamu stosować się może całkowicie charakterystyka autora. Tu panuje niepodzielnie doktryneryzm, tu rozpiera się wszechwładnie ciasno pojmowany materyalizm ekonomiczny, tu pod sztandarem bezstronności szerzy się moskalofilstwo, tu podtrzymuje się znicz prawowierności marksystowskiej, wobec której nawet socyalna demokracya niemiecka i nawet sam Kautsky podejrzani są o herezyę. Odłam ten budzi poważne obawy wśród ludzi, należących do pierwszego, ale on to nieraz nadaje zabarwienie wystąpieniom publicznym P. P. S.

Odłam trzeci wreszcie bije czołem socyalnej demokracyi niemieckiej i przejmuje się wszelkiemi jej poglądami i uczuciami. Nienawidzi Rosyi z tych tylko pobudek, z jakich nienawidzą jej socyaliści niemieccy. Staje się narodowym i politycznym w mierze przyjętej przez towarzyszy niemieckich, zaś niepodległość Polski uznaje z punktu widzenia międzynarodowgo, o ile na to pozwolili Marx i Kautsky, lub wreście o ile mniej więcej krętemi drogami wykazał jej zgodność z doktryną socyalistyczną p. Luśnia. Ale i u wielu przedstawicieli dwóch ostatnich odłamów pod popiołem doktryny tlą się uczucia narodowe i nieraz dość jakiegoś podmuchu, żeby buchały płomieniem.

Spostrzeżenia moje z natury rzeczy nie mogą być w przeważnej swej części udowodnione objektywnie, są jednak wynikiem długiej obserwacyi i doprowadziły mię do tego pocieszającego wniosku, że organizm nasz narodowy oprze się nie tylko wrogom zewnętrznym, ale że pokona i przetrawi i w nową potęgę własną

---

rozruchach studenckich. *Sympatya ta byłaby jeszcze większą, gdyby wspomniane rozruchy zaznaczyły samodzielne polskie żądania.*“ (Promień Nr. 2. str. 51.)

przeobrazi wszelkie niebezpieczne na pozór prądy kosmopolityczne. Żywotność naszego narodu jest ogromna i żaden «wróg wewnętrzny» nie jest nam groźny.

Maryan.

Warszawa, 2. marca 1900.

Wągrowiec w Księstwie.

Korespondent z Rogoźna wymawia kolegom z niektórych miast Księstwa (szczególnie wymienia Wągrowiec) należenie do miejscowych towarzystw wioślarskich, przez co rzekomo zaniedbuje się sprawę narodową. Zarzut ten po większej części nie jest uzasadniony. Stosunków w innych miastach nie znamy, więc rozpisywać się o tem nie będziemy, lecz jesteśmy zobowiązani zarzuty tyczące się nas odeprzeć.

1. Głównym celem towarzystwa wioślarskiego w naszem mieście jest wzmacnianie sił fizycznych; to potwierdzają nietylko statuty towarzystwa, ale i rewizya lekarska, która się dwa razy na rok — przed rozpoczęciem i po ukończeniu kursu — w tym celu odbywa, ażeby zbadać, o ile przez czas wiosłowania siły fizyczne się rozwinęły.. Jeżeli Niemcy rzeczywiście przez podobne towarzystwa zamierzali kaptować sobie Polaków jako „gorliwych szermierzy za sprawą floty", powinniby sami świecić dobrym przykładem i należeć do towarzystwa wioślarskiego. Tymczasem, ani jeden z nich nie należy do towarzystwa, które się zatem, nie licząc 3 żydów i profesora przewodniczącego, z samych Polaków składa. Zarząd naturalnie także polski.

2. Komendą nie zniemczymy się, bo składa się najwięcej z 15 słów, pochodących poczęści z angielskiego. Zresztą uszy nasze nie napełniają się tem brzmieniem słów niemieckich, bo statuty zabraniają rozmawiania podczas jazdy. Z tej samej przyczyny upada zarzut dotyczący „piosnek o Vaterlandzie".

3. Czy ma to być czynem karygodnym, że staramy się zjednać sobie łaskę u profesorów? Dopóki jesteśmy w gimnazyum powinniśmy się w pierwszym rzędzie o to starać, ażeby jaknajprędzej zdać egzamin, aby potem co sił starczy działać dla dobra społeczeństwa. Ile zaś można sobie pomódz dobrą opinią u profesorów, zapewne każdemu wiadomo. Zatem było bardzo nierozsądnie na *kilkakrotne* namawianie profesora nie wstępować do towarzystwa.

4. A teraz główny zarzut. Jakie przykłady może korespondent z R. przytoczyć na obojętność wobec sprawy narodowej wśród młodzi naszej? Jakie dowody na to, że praca koło „szczepienia i krzepienia

ducha polskiego" między młodszymi kolegami ustaje? Kto rozsiewa tak bałamutne wieści, tak bezpodstawne robi zarzuty, ten — zdaje nam się — postępuje więcej niż lekkomyślnie.

5. Zarzut, że koledzy byli na przedstawieniu niemieckiem, gdy równocześnie odbywała się zabawa (nie przedstawienie teatralne) Sokołów, jest poniekąd usprawiedliwiony. Władza szkolna nie pozwala uczęszczać na żadne zabawy, a na przedstawienia teatralne wyjątkowo w towarzystwie rodziców lub najbliższych krewnych. A więc zgrzeszyli koledzy nasi o tyle, że pomimo to, że nie mogli iść na zabawę Sokołów, poszli na przedstawienie niemieckie,

Z wszystkiego wynika, że korespondent z R. stosunków naszych wcale nie zna, albo znać niechce, pomimo iż mieszka tylko dwie mile od nas. Jeżeli go zaś doszły wieści w niekorzystnem nas przedstawiające świetle, powinien był najpierw udać się do nas, zbadać stosunki, a nie rozsiewać błędne wieści pomiędzy drugimi kolegami.

Od Redakcyi. Ponieważ sami zabraliśmy także głos w tej sprawie, poczuwamy się do obowiązku odpowiedzenia kilku słowy na korespondencyę. Przyznajemy kolegom z Wągrówca chętnie warunki łagodzące, przyznajemy również, że korespondent z Rogoźna może nieco pesymistycznie na sprawę się zapatruje, — w zasadzie jednakowoż zdania swego zmienić nie możemy. Fakt, że obecnie oprócz profesora przewodniczącego i 3 żydów towarzystwo wioślarskie w W. składa się z samych Polaków, sytuacyi prawie wcale nie zmienia, lada chwilę bowiem mogą Niemcy do niego przystąpić. Zresztą dla czegóż to występujemy przeciw „polskiej Oświacie", dla czegoż nie ufamy „polskiemu" teatrowi ludowemu w Warszawie? Koledzy zapewne odpowiedź znają.

Że komenda z nielicznych tylko składa się słów, niczego nie dowodzi; „piosenki o Vaterlandzie" zazwyczaj śpiewa się w czasie odpoczynku. Wągrówiec widocznie tworzy wyjątek, ponieważ członkami towarzystwa są prawie sami Polacy. Twierdzenie, że „byłoby nierozsądnie na kilkakrotne namawianie profesora nie wstępować do towarzystwa", nie wytrzymuje absolutnie krytyki; jeżeli bowiem Niemcy bez szczególnego powodu oparli się woli profesora, dla czegóż Polacy, mając ważną przyczynę oporu, okazali się tak uległymi? W każdym razie jest rzeczą pożądaną, żeby unikać wszelkich „symultannych" zabaw. Polskich towarzystw wioślarskich nie mogą koledzy oczywiście na własną rękę i na wielką skalę zakładać i tego nikt nie wymaga, lecz można sprawie tej nadać charakter prywatny i kontentować się skromnymi środkami.

Kraków.

Szereg burzliwych wieców (przyjęcie Wojnara, sprawa jubileuszu i sprawa odezwy antysemickiej) — oto zewnętrzne objawy życia społeczeństwa akademickiego, objawy odsłaniające w całej nagości przykre stosunki, jakie tutaj panują. Walka „Zjednoczenia“ z „Czytelnią Akademicką“ jest treścią obrad wszelkich wieców i komersów. Gdybyż! to jeszcze była walka o zasady! — ale gdzietam chodzi jedynie o to, która partya odniesie chwilowe zwycięstwo, która przeprowadzi swego kandytata na przewodniczącego zebrania, która wreszcie zdoła dosadniej i bezkarniej nawymyślać adherentom przeciwnego obozu.

Ludzie, którzy przywykli gdzieindziej do zachowania form parlamentarnych, do prowadzenia przyzwoitej dyskusyi, do uznawania w przeciwniku uczciwego człowieka, choćby on był wyznawcą wręcz odmiennych przekonań, muszą się trzymać zdala od życia akademickiego Nie będąc zwolennikiem partyi socyalistycznej przyznać jednak muszę, że jest ona bądź co bądź sympatyczniejszą od naszych pseudo-ludowców, są to przynajmniej ludzie do głębi przejęci swemi ideałami; zarzucić im jednak można, że sposobem walczenia nie różnią się zupełnie od najwytrawniejszych warchołów z przeciwnej strony. Atmosfera tu już taka, że publiczne zwymyślanie kogoś od wyrzutków społeczeństwa, od „szubrawców“, „złodzieji“ itp. lekkomyślne zarzucenie komuś „podłości“, które cofa się w pięć minut później — są to wszystko rzeczy, które się uważa za zupełnie naturalne. Najobojętniejszą sprawę robi się tutaj partyjną.

Ogromnie daje się odczuć brak jakiegoś prądu ożywczego, któryby wniósł do życia akademickiego więcej bezstronności, więcej pracy realnej, a ukrócił krzyk i burdy karczemne.

Żywioły szczerze demokratyczne a przytem łaknące pracy nad podniesieniem narodu całego, a nie naśladownictwa krzykaczów parlamentarnych trzymają się na uboczu lub też stanowią dalsze, nieczynne szeregi Zjednoczenia. A szkoda! mogłyby przy ściślejszem połączeniu i otrząśnięciu się z wygodnej bezczynności i usuwania się od życia ogólno-akademickiego wnieść właśnie ten pierwiastek dążności do wzajemnego porozumienia się i wspólnej działalności żywiołów postępowych wśród studentów krakowskich. Czyby się nie dało pomiędzy socyalistami i narodowcami zachować przynajmniej takie milczące przymierze, jakie istnieje między partyą socyalno-demokratyczną i ludową w Galicyi? My się kłócimy a korzystają z tego wstecznicy i karyerowicze wszelkiego gatunku i pokroju. —

W końcu niniejszej korespondencyi chciałem zwrócić uwagę kolegów rozproszonych po całej ziemi polskiej i poza jej granicami na

niezwykłą doniosłość, jaką mieć może zjazd młodzieży, jaki się odbędzie podczas obchodu 500 letniego jubileuszu Wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie. Wzajemne poznanie się, zbliżenie, podyskutowanie poważne o wszystkich nas obchodzących sprawach może przynieść nieobliczalne korzyści, przyczynić się do wyjaśnienia wielu kwestyi niejasnych i zbliżyć wreszcie do siebie rozmaite odłamy, na jakie młodzież polska w ostatnich czasach się rozbiła. A może i pośród młodzieży krakowskiej wznieci to jakiś nastrój poważniejszy, może będzie to dla niej pobudką do sanacyi niezdrowych tutejszych stosunków.

St. B.

Stanisławów 26. marca 1900.

Różne objawy w życiu polskiej młodzieży w Stanisławowie pozwalają wnosić, że młodzież ta jest bardzo ruchliwą i pamięta o misyi, jaką na nią włożyło poczucie przynależenia do społeczeństwa, któremu pod grozą zagłady nie wolno czekać z założonemi rękami na to, co przyszłość przyniesie.

Pod wyrazami „młodzież polska“ rozumiemy tu nie jakąś grupę młodzieży, lecz młodzież akademicką, „urzędniczą“, rękodzielniczą i młodzież szkół średnich razem wziąwszy, któreto grupy młodzieży w każdej ważniejszej sprawie łączą się i wspólnie pracować są gotowe. Trzeba tylko rzucić wspólne hasło, aby luźne grupy się skupiły i wytworzyły harmonijną całość dla dopięcia wytkniętego każdorazowo celu.

Możemy podać kilka takich faktów, gdzie solidarność i łączność naszej młodzieży, budziła uznanie w kołach po za nią stojących. Jednym z takich faktów są corocznie z wielką uroczystością święcone u nas „zaduszki“. Już kilka tygodni naprzód wre ruch między młodzieżą, która się przygotowywa do uczczenia grobów tych, którzy niegdyś swe życie nieśli w ofierze Ojczyznie. Niech tylko zaświta ponury dzień pierwszy listopada, a już ze wszech stron gromadzi się nad tymi grobami młodzież, by je przystroić wieńcami i festonami, chorągwiami i godłami narodowemi i odśpiewać pieśni patryotyczne. Nieraz zarządzi młodzież przy tej sposobności składki dobroczynne jak to czyniła zeszłego roku.*) Uzbierane stąd pieniądze płyną zawsze na wsparcie pozostałych przy życiu ubogich powstańców.

I nie dziw, że z taką młodzieżą „liczą się“ mieszkańcy naszego grodu, zapraszając jej przedstawicieli do współudziału w pracy obywatelskiej. Dzięki temu ma ona zapewniony swój głos na obcho-

---

*) Składka ta przyniosła zwyż 60 zł.

dach i wieczorkach patryotycznych i w „komitetach obywatelskich“; a jej zdanie, zawsze szanowane, odznacza się nieraz bystrością sądu. —

Niech mi będzie wolno przytoczyć tylko rezolucyę młodzieży odczytaną przez jednego z jej przedstawicieli na posiedzeniu świeżo zawiązanego komitetu, mającego na celu uczcić trwale pamięć bohatera narodu Tadeusza Kościuszki. Rezolucya ta opiewa: „Grono młodzieży polskiej, składające się z 31 uczestników, na zebraniu poufnem dnia . . . . wita z radością i zapałem myśl uczczenia pamięci bohatera Tadeusza Kościuszki pomnikiem, wyraża jednak swoją opinię, iż pomnik ten powinien być nie martwym głazem, lecz pomnikiem żywym, zdolnym przynieść widoczną i wydatną korzyść przyszłym pokoleniom jako to: fundacyą lub stypendyum. W każdym jednak razie grono młodzieży oświadcza gotowość być powolnem wszelkim uchwałom zawiązanego „Komitetu Kościuszkowskiego“ i wedle sił usiłowania tegoż Komitetu wspierać“.

Na tem kończę swe dzisiejsze sprawozdanie pozostawiając resztę na później.

Wenaw.

Strejk.

Na austryjackim Szląsku, w zagłębieniu karwińsko ostrawskim strejkuje kilkadziesiąt tysięcy robotników zajętych wydobywaniem węgla kamiennego. Żądają lepszej płacy, względniejszego traktowania i ośmiogodzinnego dnia pracy, — żeby być nie tylko maszynami roboczemi, ale i ludźmi równocześnie, aby módz po za obowiązkową pracą, także trochę czasu poświęcić rodzinie i sobie samemu. Właściciele kopalń ciągną milionowe zyski z ich trudów, akcyjne towarzystwa przyznają olbrzymie dywidendy i superdywidendy swoim akcyonaryuszom, a o tych, którzy głównie przyczyniają się do tego, nikt nie pomyśli. Jak w Hauptmanowskich „Tkaczach“ zebrało się u nich zadużo bolu i zawiści i wybuchł strejk prawie z żywiołową siłą, nie wywołany agitacyą a nawet wbrew radom i rozkazom przewódców socyalistycznych, którzy najpierw chcieli się przygotowac odpowiednio a nie ślepo rzucać się w walkę, w której trudno zwyciężyć. Dopiero wtedy, kiedy się okazało, że żadne przeciw działanie nie pomoże, że masy doprowadzone nędzą i uciskiem

do ostatnich granic nie dadzą się powstrzymać, kierownictwo ruchu objęła organizacya socyalistyczna.

Jak ten robotnik rzeczywiście jest wyzyskiwany dowodzi choćby zestawienie tych kilku cyfr. Przeciętna płaca miesięczna wynosi niecałe 30 zł.; kolej północna cesarza Ferdynanda płaci 28 $^1/_6$ zł. ta sama kolej wykazuje w bilansach rocznych dochód 1,112.310 zł. a akcye jej nominalnej wartości 1000 zł. notowane są na giełdzie ponad 3000 zł.; i tak samo jest wszędzie: br. Rotszyld przeciętnie płaci 31 zł., Wilczek 32 a inni znacznie mniej np ks. Salmy 25. Dodać jeszcze trzeba, że w zestawieniach tych są wliczane i pensye nadzorców; w rzeczywistości zatem płace górników są jeszcze mniejsze.

Dla nas ten strejk jest tem ważniejszy, że przeważna część, około 30.000 górników, jest polskiego pochodzenia. I walczą oni nie tylko przeciw swoim wyzyskiwaczom, ale i germanizatorom — hrabiowe Wilczki i Larysze, to potomkowie dawno zniemczałych magnatów szląskich, którzy przy pomocy swoich pełnomocników i inżynierów, Niemców i Czechów, gnębią tego robotnika polskiego jak mogą. Domagają się też górnicy nie tylko podniesienia śmiesznie małych zarobków, i skrócenia dnie roboczego i traktowania przez przełożonych nie obrażającego ich godności ludzkiej ale także walczą o swój język, o własną szkołę i o swobodę Brak właśnie tych szkół, ucisk narodowościowy i ciągły napływ analfabetów galicyjskich, były powodem, że świadomość narodowa mało było rozwinięta wśród nich — i dopiero teraz, bardzo powoli zaczynała się budzić.

Gdyby ten strejk się nie udał, gdyby w tej walce kapitału niemieckiego z polskim wyzyskiwanym robotnikiem — robotnik przegrał — to dla sprawy naszej byłaby klęska okropna. Z takim trudem zdobyte posterunki narodowe na Szląsku znowu byłyby stracone, kilkunastuletnia praca i to najcięższa, bo początkowa poszłaby na marne. Nawet takie pozycye jak Łazy, Dombrowa mogłyby upaść. Zwycięstwo zaś górników nietylko w nich samych podniosłoby ducha i dodało sił, ale byłoby także zachętą dla całego ludu szląsko-polskiego do walki także i na innych polach; moralne korzyści byłyby dziesięć razy większe niż materyalne.

Nic też dziwnego, że strejkujących otacza ogólna sympatya, że datki dla nich dość hojnie płyną, nie można też

dość słów oburzenia mieć dla piśmideł tego gatunku, co Gwiazdka Cieszyńska i Przegląd (lwowski), które mają odwagę pisać, że żądanie skrócenia dnia roboczego jest rozwojemlenistwa, że powinniśmy potępić cały ten ruch a nie otaczać życzliwością i wspierać.

Już po napisaniu tego artykułu dowiadujemy się, że strejk prawie skończony przynajmniej w niektórych okręgach. Robotnicy częściowo zwyciężyli ustawowo ma być wprowadzony 9. godzinny czas pracy, a więc pośredni między stawianym ze strony górników a właścicieli, a także większa część żądań strejkujących ma być spełniona. Tylko gdzieniegdzie jak w Ostrawie żywioły radykalne wzięły górę i domagają się bezwarunkowego spełnienia stawianych żądań; dotychczasowi przewódcy pod zarzutem zdrady robotniczej musieli się schronić pod opiekę policyi, ażeby ujść doraźnej kary.

Lwów.

Mój lud.

Biedny mój lud, mój ciemny lud
Siejbiarzy i oraczy!
Krwawicą swą, przez znój i trud
On byt swój tylko znaczy.

Tłumią w nim duch, wiośniany wiew,
Szalbierze prawd i nędza...
Słucha ci on — ot — szumu drzew
I z kazalnicy księdza.

*

Choć z mądrych nic nie czytał ksiąg,
Toć w duszy swej prostocie
Jak kropla dżdżu, tak w zagon wsiąkł
Uprawny w czoła pocie.

Tak sercem wrósł, głęboko wrósł,
Jak w miedzę rosną grusze,
Jako ów dąb, ów wianek brzóz
W ojcowych piasków suszę.

*

Nieufny wzrok on rzuca w świat,
Na obcych mu przybyszy,

Głuchy na głos, co zwie go z chat,
Z uśpienia budzi ciszy.

Jest miłość w nim — zaliż to dziw: —
Po miedzę swoich włości.
Bo w każdą piędź oranych niw
On ojców rzucał kości!...

*   *
*

Tłumię swój żal i własny ból,
Porzucę sny rozwiewne
I pójdę w świat, skroś złotych pól
Nastrajać dusze śpiewne;

Obejdę kraj całuśki w krąg
Za bory i za rzeki,
Z pól mych i niw, z mych gór i łąk
Kwiatowe zbierać leki.

*

Lud mój zna moc cudownych ziół
Lubczyku, macierzanki
I zbiera ją, jak roje pszczół,
W słoneczne jasne ranki.

Przerobię kwiat na pieśni miód,
Na wonny miodek pszczeli,
Może — da Bóg — stanie się cud
I lud się nim obdzieli.

*

Wonczas wśród chat powstanie duch,
Nieufne wstrząśnie piersi:
Uwierzą mi, że ja im druh
I będą dla mnie szczersi;

A ja wśród nich rozgłoszę wieść,
Że miłość się nie mierzy
Na kopce miedz — — i wzniecę cześć
Dla wspólnej nam macierzy!

Spartak.

Warszawa.

Estetyka „prawdy“ w sztuce.

I.*)

Kładąc powyższy nagłówek mam na myśli »Sztukę i krytykę« p. Witkiewicza, ktora niedawno ukazała się w trzeciem wydaniu.

Dzieło p. W. jest nietylko zbiorem prac krytycznych. Studya, szkice i polemiki składające całość »Sztuki i krytyki« zawierają obronę pewnych zasad teoretycznych które miejscami powtarzane, gdzieindziej uzupełniane przeprowadzeniem w rozmaite dziedziny sztuki plastycznej, przedstawiają zupełnie rozwiniętą ciągłość. Książka ta powstawszy z artykułów drukowanych jeszcze przed laty w Wędrowcu, obecnie wzmożona poważną liczbą przeszło siedmiuset stron, zamyka w sobie pełne ogólne zarysy teoryi sztuki, której warto i można dziś bliżej się przyjrzeć.

Przedewszystkiem, jeśli mowa o teoryi sztuki, ważną jest rzeczą jak p. Witkiewicz rozumie krytykę, która na tej teoryi, ma się oprzeć i jakie dla niej wyznacza stanowisko. Dowiemy się o tem bardzo łatwo. »Krytyka nie może opierać się na subjektywnych wrażeniach, lub być poematem na tle wzruszeń doznanych na wystawie, ani też wyrokiem wydanym na podstawie zgodności lub sprzeczności danego dzieła sztuki z przyjętemi w danym czasie formułkami estetycznemi.. krytyka musi dojść do tego, żeby nie była na łasce każdorazowych haseł — musi znać i wiedzieć, gdzie jest wspólny grunt każdej twórczości, a co stanowi uprawnioną odrębność twórców lub szczególny charakter pewnej chwili rozwoju sztuki.. Objektywizm posunięty do możliwych granic — jest koniecznym warunkiem krytyki«.

Słowem p. W. chce usunąć z krytyki pierwiastek subjektywny »mącący jasność pojęć i sprawiedliwość sądu«. W stanowisku takiem tkwi temsamem nadanie sądom i orzeczeniom krytyki znaczenia przedmiotowego, niezależnego od jednostki, — znaczenia podobnego, jakie mają twierdzenia w dziedzinie nauk ścisłych. Inaczej bowiem takie bezwzględne zastrzeżenia przeciw subjektywizmowi nie miałyby celu. Nie jest jednak p. W. tajnem, że w dzisiejszym stanie wiedzy o teoryi sztuki, bilans ścisłych pojęć o sztuce jest bardzo wątpliwy, że przeszkody w jej badaniu spoczywają w samej jej naturze. Mimo to przyjąwszy raz przedmiotowość, jako wytyczną zasadę, nie zrzeka sie szukania niewzruszo-

*) Jest to pierwszy z sześciu artykułów, jakie poświęcimy znakomitej książce p. Witkiewicza.

nych podstaw teoretycznych dla krytycznej oceny — czyli jej kryteryum.

«Krytyka musi to dobrze zrozumieć, że wartość jej tkwi w zastosowaniu praktycznem naukowej teoryi sztuki, o ile ona jest, albo też w gromadzeniu ścisłego materyału dla budowy takiej teoryi«. Zatrzymajmy się chwilę. Wkraczamy na pole naukowe, na którem już nie wystarcza dobre na codzienny użytek jakieś »mniej więcej« w dokładności rozumienia i jasności wyrażania się, lecz staje się konieczną jak największa surowość w przestrzeganiu możliwej ścisłości wnioskowania i określeń. Jeśli ktoś stawia kwestyę jakąś na gruncie naukowym, ścisłym, poddać się musi wszelkim jego warunkom oraz przyjąć odpowiedzialność za każde przeciw nim wykroczenie. Uczyniwszy to zastrzeżenie dla usprawiedliwienia późniejszych, na pierwszy rzut oka pedantycznych roztrząsań, możemy pójść dalej śledząc, jaką drogą kroczył p. W. ku swym teoretycznym zasadom.

»Nie mogąc prowadzić badania sztuki sposobami zupełnie jednakowymi z tymi, którymi się posługują nauki ścisłe. Trzeba przyjąć od nich metodę i stosować ją konsekwentnie na ile tylko się da, trzeba względem badanego przedmiotu zająć to stanowisko, jakie zajmują one w zakresie swych badań«. Nic słuszniejszego. Taką metodą jest droga porównawczego badania, gromadzenia jak największej ilości faktów w celu wydobycia z nich jak najogólniejszego prawa. Idzie tylko o to w jakim kierunku tej metody się użyje. »Jedynym środkiem wyjścia z tego błędnego koła, z tej bezsilności i jałowości dla krytyki, dla teoryi, jest odnalezienie, wyodrębnienie takich pierwiastków sztuki, które są stałym, bezwzględnie koniecznym warunkiem jej istnienia; które się znajdują w każdem jej dziele bez względu na czas w którem ono powstało, a bez względu na indywidualne różnice ich twórców i różnice jakimkolwiek mianem ochrzczonych kierunków». Nastręcza się tu odrazu skromna uwaga: oto, że tą drogą poszukiwań możemy dojść w najlepszym razie tylko do określenia istoty dzieła sztuki, do ustalenia jego logicznego pojęcia. Takiem badaniem zdobędziemy sobie dokładną wiadomość co jest, a przynajmniej co dotąd było dziełem sztuki — ponadto nic więcej. Bez wątpienia — dla teoryi nie jest to bez znaczenia, bo określa jej zakres i granice, lecz stąd jeszcze daleko do »miary obejmującej jak największą rozmaitość przejawów twórczości artystycznej«. P. W. w samym początku popełnia błąd metodologiczny, z którego nie zdaje sobie sprawy, jakkolwiek jestto błąd dość ważny, bo odrazu usu-

wa całą indukcyjną podstawę, nadającą wynikom moc i pewność naukową.

Bardziej jednak, niż kierunek badań, obchodzą nas wyniki do jakich one powiodły p. W. Spieszmy więc ku nim. »...Z całego mnóstwa znanych mi dzieł sztuki wszystkich ludów i czasów zapomocą porównania usiłowałem wydobyć jakąś stałą niezmienną zasadę — nie narzucić ją sztuce — lecz z poznania jej najobjektywniejszego zasadę tę wyodrębnić, wyosobnić. Przeciwstawiając w malarstwie tę zasadę temu, co za istotę sztuki uznawała nasza estetyka, wykazywałem, że ta właśnie zasada prawdy ma dominujące znaczenie, że jest stałym, koniecznym pierwiastkiem... Dzieło sztuki... absolutnie nie może się obyć bez p r a w d y«.

A więc — prawda!.. Biedne słowo, posiadające za sobą może miliard znaczeń, około których kłębiła się cała mnogość sporów, haseł i nieporozumień estetycznych. Już dla tej przyczyny i to jeśli gdzie to przedewszystkiem w formułowaniu podwalin teoretycznych nie powinien był p. W. używać wyrazu posiadającego za sobą taką burzliwą przeszłość. Okazuje się też zaraz, że nie jest on szczęśliwszym od tych wszystkich, którzy tyle o tej »prawdzie« w sztuce prawili». Wspominając o Taine'ie, że on na dowód, iż naśladowanie natury nie jest ostatecznem zadaniem sztuki, czyli że możliwa prawda osiągnięta w obrazie nie jest jego najwyższą zaletą, popełnia błąd przytaczając obrazy Dennera wypracowane a la loupe, dodaje: „Prawda malarska zbudowana na zmyśle wzroku jest wtedy tylko prawdą jeżeli odpowiada naturalnemu jego ustrojowi. To co malował Denner, jest dobrem w dziele dermatologa, traktującem o zmianach zachodzących w skórze pod wpływem starości, lecz fałszem z punktu malarskiego, gdyż z odległości z jakiej malarz musi patrzeć na odtwarzany przedmiot, nie można widzieć tego co Denner maluje«.

A więc są dwie prawdy, a może nawet i więcej? Jedna dla dermatologa, druga dla malarza, inna dla poety, inna zaś dla botanika, fizyka etc? Zatem może być coś prawdą i zarazem nią nie być? Nie jest to czczy spór o wyraz. Wyrazy oznaczają pojęcia i nieścisłość pierwszych pociąga za sobą pogmatwanie drugich.

Jeśli ktoś w artykule literackim unosić się pocznie nad prawdziwością w odtworzeniu jakiego obrazu, to my, przywykli do podobnego rodzaju potocznych metafor, i widząc co ów ktoś chce powiedzieć, a przedewszystkiem co on czuje, przyznamy mu zupełne uprawnienie. Inna sprawa z tym, kto prawie nadaje swym powiedzeniom kształt ścisłych wiązań naukowych i dochodzi do takich wyników przybrawszy na pomoc cały aparat indukcyi.

Atoli możemy i tę rzecz pominąć, skoro mniej więcej wiemy co u p. W. za tym wyrazem się kryje. Powiada bowiem: »Prawda w malarstwie nie polega na prawdziwości przedmiotów lecz na prawdzie przedstawienia« — a w innem miejscu: »W malarstwie prawda nie zależy od możliwości przedstawionej sytuacyi, od prawdziwości danego wypadku, zdarzenia lub stosunku rzeczy i ludzi, stosunku społecznego, towarzyskiego, przyrodniczego, czy jakiego innego...« Możemy to sobie zapamiętać. Mówi on także »o złudzeniu rzeczywistego świata«, o »wywoływaniu złudzenia światła, powietrza« etc. Mniej więcej to jasne, chociaż mógł p. W. spostrzedz, że te dwa pojęcia: prawda i złudzenie nie są tak identyczne, by się tak zupełnie pokrywały. Mniejsza jednak o to. Jeśli komu podoba się nazwać krzesło stołem, to przy zachowaniu pewnej lojalności można się z nim porozumieć, jak długo tylko mówi o krześle, byleby nie zaczął mówić i o stole, a niestety p. W. coś podobnego zdarza się dość często.

W polemice z hr. Tarnowskim i ks. Morawskim powiada: »Hr. T. mówi, że gdyby prawda miałaby być treścią sztuki, zastąpiłaby ją nauka. Nie zastąpiłaby poprostu dlatego, że stosunek duszy ludzkiej do świata zewnętrznego jest wieloraki — a wśród tych różnic jest dość miejsca do poznawania (!) świata i wypowiadania siebie tak dobrze drogą nauki jak sztuki«...

Sztuka zatem jest drogą poznawania, ma cele poznawcze, dodobnie jak nauka. Ciekawym bardzo co my przez sztukę poznajemy i jaką zdobywamy wiedzę? Na to chyba ani p. W. ani nikt inny nie zdoła odpowiedzieć. Wmięszał tu p. W. już pojęcie inne, — pojęcie takie, jakiego używamy mówiąc o nauce, wmięszał zaś je w najlepszej wierze wymijając przypierające go do ściany, zresztą bardzo zwykłe i naturalne pytanie przeciwnika.

W innym wypadku — wybieram zaś ustęp nie jedyny, ale najkrótszy — znowu spotykamy się jakby z echem owych poznawczych celów sztuki: »Prawda życiowa (wyrażenie prof. Struvego) jest pierwiastkiem stałym w sztuce plastycznej i zmiennym o tyle tylko, o ile pewna epoka czasu, pewna rasa ludzi lub pewna indywidualność artysty zabarwia ją, przekształca bezwiednie, odpowiednio do subjektywnej zdolności poznania prawdy«. I jakąż prawdę tu się poznaje? Chyba jakąś z tego rodzaju że n. p. światło padając w pewnym kierunku, tak lub owak zmienia barwy lokalne, że cień przedmiotów bliskich jest ostry, barwy lokalne z oddaleniem zmieniają się i t. d. Atoli takie prawdy są tylko środkiem dla artysty — środkiem ważnym, zdobywanym obserwa-

cyą, drogą mozolnych koniecznych studyów, lecz nigdy celem sztuki, dla prostego powodu, że zdobycie tych praw obchodzi tylko samego artystę, dla widza zaś każde na tem polu uczynione »odkrycie« jest zupełnie obojętne.

Zupełnie naturalną było rzeczą, że nieścisłość założenia odbiła się fatalnie w różnych z niem połączonych konsekwencyach To nieuniknione der Fluch der bösen That. I tak przy innej sposobności p. W. stając w obronie — zresztą słusznie — momentalnej fotografii łączy z nią nieszczęśliwą kwestyę prawdy. Broni on pochwyconego migawką ruchu zwierząt — oczywiście nieuchwytnego dla oka — w przeciwstawieniu do ruchów poprzednio przedstawianych w malarstwie, które zwie konwencyonalnymi. Zapomina jednak przytem, że ta cała prawda i ścisłość ruchu wykryta migawką i usiłowaniami przyrodników jest już prawdą w innem znaczeniu. Przeocza zupełnie, że ten tak sprawdzony ruch, skoro go widzieć nie możemy, nie jest już »prawdą malarską«, dla sztuki zaś, w myśl jego zasady, posiada równą wartość jak ruchy konwencyonalne i niespostrzega, że niespodzianie znalazł się vis-a-vis takiego samego zarzutu, jaki sam uczynił Taine'owi przy Dennerze, tj. że prawda, której widzieć nie można jest fałszem malarskim.

Posłuchajmy dalej: »Malarz, który chce oddziaływać na widza, który chce go wzruszyć, powinien wszystkie swoje środki zużyć w tym celu powinien poświęcić mnóstwo małych drugorzędnych rzeczy dla głównego zadania i choćby się miał minąć z prawdą, z rzeczywistością, chociażby miał użyć najdziwniejszych, najfantastyczniejszych pierwiastków zawsze będzie miał racyę jeśli jego obraz będzie porywał wyobraźnią i budził wzruszenia«. Ślicznie, tylko, że doprawdy wiedzieć nie można, o jakiej tu prawdzie mowa. Czytelnik — mając zwłaszcza poprzednio głowę nabitą tem, że treść dzieła nie wpływa ani na wartość jego, ani na charakter popada w kłopot; zdaje mu się że p. W. sam siebie niszczy — a może i nie niszczy — sam już nie wie. Chcąc zostać wiernym i iść za nim mimo wszystkich skoków i szarpań na wsze strony, naraz staje, myśli poczynają mu się plątać, widzi tylko jeden wyraz »prawda«, wyprawiający pojęciowe łamańce, wśród których p. W. się wymyka zostawiając towarzysza z otwartemi usty.

Nie dość na tem. »Jeśli cały naród marmurowy — powiada p. W. — który stworzyła Grecya będzie trwał wieki i wieki to tylko dlatego, że jest to naród możliwie zbliżony do prawdy. Anatom i fizyolog nie mają nic do zarzucenia tym nagim ciałom atletów i bogiń«. Omijam kwestyę, czyby anatom nie miał rze-

czywiście nic do zarzucenia ciałom bardzo nawet znanych bogów i bogiń, to rzecz uboczna, lecz zapytam do jakiej to prawdy zbliżyli się Grecy?

I jak przy tej anatomicznej prawdzie wygląda zdanie: że prawda nie zależy od prawdziwości stosunku rzeczy, ludzi, przyrodniczego, czy jakiego innego?» Dotyczyło ono wprawdzie prawdy malarskiej, lecz p. W. odnosi mniej więcej to samo do wszystkich sztuk plastycznych. Wśliznęło się tu pojęcie prawdy znowu odmienne, prawdy polegającej wbrew temu, co poprzednio mówiliśmy właśnie na »prawdziwości przedmiotu«, i sprowadzonej tym sposobem do odtwarzania zwykłej, normalnej prawidłowej rzeczywistości.

Dla p. W, takie rzeczy są małostkami, to też twierdzi ze spokojem: »Porównawszy wszystkie dzieła malarstwa, poezyi i rzeźby jakie nam dawne cywilizacye zostawily musimy przyjść do przekonania, że wieczną trwałość zapewnia im tylko wyłącznie przewaga prawdy«. Quot est demonstrandum. Jeśli się stawia teoretyczne zasady w sposób naukowy i objektywny, jeśli ma się przyjąć od nauk ścisłych metodę i »stosować ją konsekwentnie na ile się tylko da«, powinno się to przede wszystkiem innem ze ścisłością wykazać, i to ze ścisłością tak szczegółową, iżby nie wymknęło się ani jedno dzieło sztuki na stronę twierdzeniu przeciwną winno się przedstawić, że każde dzieło sztuki, które ma zapewnioną trwałość zawdzięcza ją »prawdzie« i że, odwrotnie każde dzieło sztuki, które tej trwałości nie posiada pozbawione jest prawdy. P. W. tego nie uczynił, zresztą gdyby nawet zabrał się do tego, wątpię czy dotarłby do końca dla małego powodu musiałby wpierw uporać się z zakreśleniem granic pojęcia trwałości dzieł sztuki, co znowu nie przyszłoby tak łatwo. Jakie dzieła mają trwałość? Czy te które przechowała historya sztuki, czy te: które zachowały się w muzeach, czy też może należałoby urządzić plebiscyt wszystkich ludów wszystkich wieków? Hic Rodus..

T. Sob.

Poznań. W połowie lutego aresztowano w Ostrowie na rozkaz nadprokuratora sądu rzeszy p. Witołda Leitgebra pod zarzutem zdrady stanu, przyczem odbyła się w księgarni aresztowanego szczegółowa rewizya. Z tą sprawą zostają w związku pośrednim czy bezpośrednim rewizye u kolegów akademików w Gryfii, Berlinie, Ostrowie, Krotoszynie, Śremie, Trzemesznie i Szamotułach. Ostrowskiego abituryenta, kol. Rowińskiego, aresztowano nawet, po przesłuchaniu atoli puszczono go jeszcze tego samego dnia na wolność. Natomiast wydano rozkaz natychmiastowego aresztowania studenta medycyny z Gryfii, Bolewskiego, który wszelako po zdaniu „physicum" dla rozrywki wyjechał — zdaje nam się — zagranicę.

Odpowiedzialny redaktor: akad. Jan Loszczyński. Z drukarni W.. A Szyjkowskiego.